

Gold in der europäischen Heldensage, hrsg. von Heike Sahm, Wilhelm Heizmann, Victor Millet, Berlin–Boston 2019, De Gruyter, ss. VIII + 353, Ergänzungsbände zum Reallexikon der Germanischen Altertumskunde, Bd. 109

Lektura (już 109) tomu, afiliowanego do wielkiego wydawnictwa Reallexikon der Germanischen Altertumskunde i noszącego tytuł *Gold in der europäischen Heldensage*, budzi mieszane uczucia. Nasuwa u osoby, która przez dziesięciolecia mniej czy bardziej dokładnie śledziła zawartość owej serii, podejrzenie, że niemiecka historiografia dotycząca, mówiąc najkrócej, germańskich starożytności, nie jest w stanie przezwyciężyć pewnych ograniczeń. O co tu chodzi? Ano o to, że średniowieczna niemiecka epika bohatera postrzegana jest nadal jako dzieło szczególne czy autonomiczne, stąd badacze odcinają się od szerzej zakrojonej komparatystyki czy nawet nie próbują wykorzystać bogatych doświadczeń, jakie w zakresie charakterystyk bohaterów i ich akcji, motywów narracyjnych itp. zgromadzono w ramach badań choćby nad *chansons de geste* czy wątkami indoeuropejskiej mitologii.

Rzecz określa nieźle sytuacja z przeszłości — odsyłamy do tomu piątego wzmiankowanej serii. Tamże, w tasemcowych, przeładowanych szczegółami odsłonach, skądinąd o znacznych walorach dokumentacyjnych, Karl Hauck przybliżał germańskie przekazy ikonograficzne wczesnej doby i szukał dla nich, zamknięty w magicznym kręgu źródeł skandynawskich i „germańskiej literatury”, wykładni ideowo-mitologicznych, i osiągał — z całym szacunkiem — wyniki raczej mierne. Natomiast Hilda Ellis Davidson, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a w istocie dzięki poszerzeniu pola obserwacji także na Celtykę, dzięki rozpoznaniu w ogóle komparatystycznemu wątków narracyjno-mitologicznych, potrafiła świetnie ożywić i uruchomić suche zestawienia materiałowe badacza germańskich brakteatów¹. Ta stara niemiecka postawa zbiera i dziś złe żniwo, daje też o sobie znać w niniejszej pozycji, tym bardziej że nie mamy, bynajmniej, do czynienia z osobowościami badawczymi miary Haucka.

Kwestia następna. Podobnie jak historycy — przedstawiciele wielkich, osiągających sukcesy państw, także i mediewiści niemieccy wykazują nienasyconą *Sehnsucht nach Wahrheit*, czyli, mówiąc prosto, nie są w stanie pogodzić się z faktem, że przekazy narracyjne nie dają nam jednak wglądu w rzeczywistość

¹ Jeden tylko przykład, por. K. Hauck, *Der religions- und sozialgeschichtliche Quellenwert der völkerwanderungszeitlichen Goldbrakteaten*, w: *Germanische Religionsgeschichte: Quellen und Quellenprobleme*, red. H. Beck, D. Elmers, K. Schier, Berlin 1992, s. 246 nn.; H. Ellis Davidson, *The Seer's Thumb*, w: *The Seer in Celtic and Others Traditions*, red. H. Ellis Davidson, Edinburgh 1989, s. 69 nn.

minioną, bo przecież, jak oni zakładają, taka kiedyś niewątpliwie była (pytanie tylko: gdzie i jaka, i czy poza samym historykiem jest jakiś inny gwarant „prawdziwości” jej akurat „odsłoniętego” fragmentu?). Wszakże są to rozterki badaczy rekrutujących się ze „słabych narodów”, nawykłych do pozorów, a nie trwałych realiów, ludzi żyjących we wspólnotach doświadczanych co jakiś czas kataklizmami wojny czy postępowymi reorganizacjami bytu państwowego i przyzwyczajonych do konieczności stałego relatywizowania kształtów swojego świata. Tak więc postawa: przez źródło do rzeczywistości — rzuca wielki cień na badania zawarte w recenzowanym tomie. Nie służy to prowadzonym analizom szczegółowym, a wobec braku pierwiastka komparatystycznego w owym postępowaniu buduje przekonanie Autorów, że „ich” problem czy obiekt (odzwierciedlony przecież narracyjnie) jest wyjątkowy jako taki i, oczywiście, przynależy oryginalnie (?), naturalnie (?) do germańskiej kultury, czytaj rzeczywistości.

Zanim przejdziemy do omówienia poszczególnych artykułów pomieszczonych w tomie, może warto jednak będzie podzielić się wcześniej jeszcze jedną uwagą. Karl Hauck, odtwarzając dawno temu mistyczny niemal (i płynny) akt przedzierzgnięcia się porzymskiej schedy w państwo merowińskie, z widokiem na przyszłe chrześcijańskie i europejskie cesarstwo karolińskie, określił domenę Chlodwiga mianem *spätantike Randkultur* (kultura pograniczna świata późnego antyku). Padło też następujące określenie w stosunku do królestwa Merowingów: „jedna z kultur etnicznych na kresach imperium”². Nie wydaje się, aby to pojęcie miało jakieś szczególne znaczenie w koncepcji historiozoficznej rozwijanej przez wspomnianego badacza. Wszakże taka konceptualizacja *barbaricum*, rozwijającego się w kontaktach ze strefą rzymską, wydaje się lepsza, także operacyjnie, niż glajchszaltujące wszystkie różnice i czasowy dystans słowo „Germanie”. Słowo czy termin wartościujący nadużywany zwłaszcza przez jednego z autorów, Wilhelma Heizmanna (o czym później), który, notabene, podobnie jak Hauck, wywodzi, że dziedzictwo germańskiej starożytności odnajduje się potem w dobie wikingów, a nawet w okresie średniowiecza. Ot, germańska kontynuacja własna i Rzymu zarazem!

Recenzowany tom składa się z 13 różnej wielkości i różnej poetyki artykułów, poprzedzonych wprowadzeniem w tytułową materię, do którego dołączono spis cytowanej literatury, poszerzony o pomocne w dalszych poszukiwaniach pozycje. Choć nie chcielibyśmy w naszym omówieniu trzymać się porządku narzuconego przez spis treści, to jednak zacznijmy od pierwszego artykułu pióra Alexandry Pesch³. Omawia ona znaleziska kosztowności, deponowanych w okresie od I w. naszej ery do końca VIII, *gros* jednak złotych skarbów wiąże się czasowo z okresem wędrówki ludów. W dobie Merowingów (w epoce Vendel) ten najszlachetniejszy kruszec powierzano ziemi czy wodzie bardzo rzadko, „za

² „eine der ethnischen Randkulturen des Imperiums”, K. Hauck, *Von einer spätantiken Randkultur zum karolingischen Europa*, „Frühmittelalterliche Studien” 1, 1967, s. 93.

³ A. Pesch, *Drachengold. Schatzfunde des Nordens im ersten Jahrtausend nach Christus*, s. 13–34.

wikingów”, kiedy pojawia się srebro, mija czas tego rodzaju depozytów. Choć Autorka w swym przeglądzie wielkich złotych skarbów zamieszcza wystarczająco dużo informacji, żeby liczne z nich zakwalifikować (i tak też robiono) jako ofiary składane bogom — a więc nie są to żadne skarby — to jednak rozwija ona „racjonalną” teorię składowania w ziemi kosztowności (zagrożenie). Stwierdza: zakopywanie ich nie było czynnością zwyczajną⁴. Ale co zrobić z tak „wyzwajającym” przykładem jak znalezisko z bagna Skedemosse na Olandii? Wrzucono do niego siedem bransolet-naramienników oraz dwa pierścienie, w sumie o wadze 1,3 kg i, jak wynika z badań nad tym zestawem, wszystkie obiekty zrobił ten sam rzemieślnik w jednym przedsięwzięciu. Także dwu słynnym rogom z jutlandzkiego Gallehus (ponad 3 kg złota) bliżej do ofiarnego daru niż ukrytych precjozów „statusowych”. Czy były nimi skarby z Pietroassy i Szilágysomlyó, które rozpoznaje się jako tezaury królów gockich (w drugim przypadku ewentualnie władcy gepidzkiego), czyli zgromadzone (w *Schatzkammer*) przez nich dobra uzewnętrzniające potęgę i splendor riksa? Niełatwo wszakże, jak świadczą o tym materiały omówione w artykule, tego typu zespoły odróżnić od „zwykłych”, gromadzonych ponoć w celach ekonomicznych, zbiorowości precjozów (tym bardziej od darów ofiarnych).

Alexandra Pesch w sprawach interpretacji znalezisk stara się zachowywać wstrzeźliwość, choć w sumie, o czym wspomnieliśmy wyżej, ma dość prosty pogląd (racjonalno-ekonomiczny) na całość zjawiska. Więcej temperamentu natomiast zdradza znany nam już Wilhelm Heizmann, a jego postawa ilustruje nieźle fakt, jak trudno historii egzystować bez chwytliwych tez i wykazujących *Lust zu fabulieren* historyków⁵. Twierdzi on więc, zastrzegając się, że jego pomysł jest wprawdzie niesprawdzalny, ale pociągający, że deponowanie złotych obiektów pozostawało w związku ze skutkami wybuchu wulkanu w 536 r. Składając złoto, starano się bogów wzmocnić, a przy okazji spotęgować przyćmione pyłem wulkanicznym słońce, w konsekwencji polepszyć roślinność. Astronomicznie i podobnie (zaćmienie słońca i zaćmienia księżyca) wyjaśnia ów Autor także powody złożenia w ziemi skarbu z Gallehus. Od siebie dołożyłbym przypuszczenie, niesprawdzalne, ale podparte przekazem, że złote przedmioty, spodziewano się, tak jak złote tablice bogów do gry, przetrwają *Weltuntergang* i legną u podwalin nowego świata⁶.

Artykuły Richarda Northa i Winfrieda Rudolfa poświęcone są *Beowulfowi*, a przede wszystkim głównemu bohaterowi tego utworu, który użycza mu też swe imię i oprócz wielkich wyzwań bardzo interesuje się także złotymi

⁴ „Das Vergraben war also kaum der Normalfall”, ibidem, s. 15.

⁵ W. Heizmann, *Das Gold der römischen Kaiser*, s. 300–330.

⁶ Zob. Wieszcza Wólwy, c. 61, w: *Edda poetycka*, wyd. i oprac. A. Załuska-Strömberg, Wrocław 1986, s. 17: po pożarze świata Asowie zejdą się znowu na Idawale i „tam potem cudowne Złote tablice w trawie się znajdują, Te, co za dawnych czasów posiadali”. A.G. van Hamel, *The Game of the Gods*, „Arkiv för Nordisk Filologi” 50, 1934, s. 228: „The golden game of gods is the magical substratum of the history of world”.

kosztownościami⁷. Interpretacje poematu od lat stanowią całkiem odrębną dziedzinę badawczą, rządzi się ona własnymi prawami i gromadzi licznych kapłanów, którzy pozostają w kręgu wytwarzanej przez siebie literatury. Obie rozprawki pod względem tematyki stoją blisko siebie i podobnie każdy z Autorów stawia przed sobą nobilitujący go cel wyinterpretowania bez reszty i w każdym calu całego świata powołanego do życia w *Beowulfie*, teraz *sub specie auri*. Zyskujemy wiele błyskotliwych uogólnień czy myśli („blood must flow, or else gold cannot”⁸, „Beowulf has exchanged his life for the treasure”⁹ itp.), które wspólnie prowadzą do wniosku, że strategia osiągania sławy, stabilizowania hierarchii społecznej i wzajemnych solidarności polega na zdobywaniu złota, możliwości nim dysponowania i władczego redystrybuowania tego statusotwórczego kruszcu. Postać Beowulfa, zauważa wszakże North, poddawana jest ocenie przez człowieka Kościoła. Hrothgar, gdy napomina zwycięskiego herosa, to przemawia jak biskup, stwierdza ten Autor: siła i władza bohatera szybko przemijają, będziesz musiał oddać swoje skarby. Przekazuje lekcję, jak z homiliarza, na dowód czego North przytacza homilię na trzecią niedzielę postu ze zbioru *The Blickling Homilies*, powstałego przed końcem X w.

Hrothgar i jego Duńczycy za sprawą poety podobni są społeczności Izraela w dobie przedmojżeszowej. Drogocенności (złoto) przestają być w chrystianizowanym świecie fabularnym niezbędnym atrybutem herosa, życiowym celem, napędzającym jego przedsięwzięcia, jak w swym esejku pokazuje Wolfgang Haubrichs. Dobry bohater, gdy już wchodzi w ich posiadanie, to myśli o skarbach niebieskich, a te ziemskie rozdaje ubogim i potrzebującym czy też je przekazuje, aby uczynić z nich paramenty kościelne¹⁰.

Podziwiam szczerze erudycję oraz interpretacyjną pomysłowość obu Autorów piszących o *Beowulfie* i olbrzymim znaczeniu złotych skarbów dla niego i świata barbarzyńskich herosów w ogóle. Czy jednak w twórczym zapamiętaniu wyjaśniania wszystkiego, co w poemacie, nie zanurzają się w odmętach naukowej fantazji? Oto pisze Rudolf: „Beowulf tedy przybija ramię Grendela do szczytu dachu, w ten sposób fizycznie wypełniając wcześniejszą subtelną sugestię poety, że Heorot (królewska hala) stanowi organizm cielesny (ciało). Ta o złotym ciele hala najpierw połyka Grendela, potem głowę Grendela itd.”¹¹. Autor nie łączy tego pierwszego faktu ze sceną przemowy króla Hrothgara do swego ludu, którą władca wygłosił, gdy zauważył wiszące trofeum zwycięstwa, stojąc *on stapole*, na podwyższeniu znajdującym się przy wejściu do hali, czyli tam, gdzie Beowulf tę

⁷ R. North, *Gold and the Heathen Polity in „Beowulf”*, s. 72–114; W. Rudolf, *The Gold in „Beowulf” and the Currencies of Fame*, s. 115–141.

⁸ W. Rudolf, op. cit., s. 123.

⁹ R. North, op. cit., s. 87.

¹⁰ W. Haubrichs, *Sagenhafte Schatzfunde bei Gregor, Fredegar, Paulus Diaconus und anderen. Narrative von der Entstehung und Rechtfertigung von Schätzen*, s. 51–71.

¹¹ „Beowulf also nails Grendel’s arm to the gable, thus physically completing the poet’s earlier subtle innuendo about the hall as a metaphorical body. This golden body-hall first swallows Grendel, and later Grendel’s head...”, W. Rudolf, op. cit., s. 124.

łapę ze szponami zawiesił. Jak rzecz przekonująco objaśniała Giovanna Princi Braccini¹², heros w miejscu władzy, koło „stapola”, z którego do poddanych zgodnie z rytmem zwraca się władca, umieścił, jakby oficjalnie, znak, że wywiązał się z zadania zabicia potwora, a Hrothgar następnie rzecz „potwierdził” z tego specjalnego i nadającego moc królewskiej wypowiedzi obiektu.

W kolejną parę dają się połączyć artykuły Tanji Mattern i Heike Sahm¹³. Ponownie bohater i złoto, ale szerzej w *Heldenepik*, i złoto, i dworskie nim licytacje. Ten pierwszy przypomina, dość zgrabną zresztą i kolorową, wiązkę wątków i tematów, choć Autorka w przypadku wielu z nich nie zdaje sobie sprawy, że dotyczy kwestii, które prowadzą znacznie dalej, niżby przypuszczała, i mają swoją literaturę. Jeśli idzie np. o niejednoznaczną ocenę bohaterów i strojów kąpiących złotem, czym także się zajmuje, to z pewnością wzmocniłby i rozszerzył jej poszukiwania esej Danielle Buschinger¹⁴. Gdy zaś zajmuje się Rennewartem z *Willehalma* Wolframa z Eschenbach, to przydałaby się jej wiedza o epickich *juvenes*, a raczej o standardach narracyjnych, decydujących o ich charakterystyce, sposobach walki i zdobywania sobie miejsca wśród pasowanych rycerzy¹⁵. W tym wybiórczym zbieraniu przykładów raz z *Iliady*, raz z *Eneidy*, kiedy indziej z *Walthariusa*, *Beowulfa* czy *Króla Rothera*, co skądinąd nie jest naganne (lecz ten komparatystyczny kalejdoskop powinien być podporządkowany jakiejś myśli przewodniej) pojawia się też Kamilla, waleczna dziewczyna, by służyć swym przykładem w kwestii negatywnych konotacji, łączonych ze złotym rynsztunkiem wojskowym. Autorka przypomina, że złota zbroja Chloreausa, na którą Kamilla polowała, rozpalona kobiecą żądzą posiadania kosztowności, spowodowała śmierć wojowniczkę, i buduje dalej wniosek mało nas przekonujący. Tym mniej, że fraza „femineo praedae et spoliorum ardebat amore” (*Eneida*, 11, 782) prowadzi ku przetartym już szlakom, przede wszystkim przez Georges’a Dumézila, ku jego pracy o Tarpei, którą uwiodły pierścienie i złote naramienniki atakujących Kapitol Sabinów¹⁶. Także w tej perspektywie pojawia się „germańska” Gulveig, podobny konflikt między dwoma „ludami” (Wanów i Asów), z których jeden opływa w złoto, a drugi jest nader waleczny i zdyscyplinowany.

O ile Mattern pisze lekko, zmieniając cały czas perspektywę źródłową, to pióro Sahm tworzy wypowiedź o najwyższym sztafażu naukowej powagi.

¹² G. Princi Braccini, *Perché Hrothgar „stōd on stapole”* (*Beowulf* 926a), w: *Echi di memoria: scritti di varia filologia, critica e linguistica in ricordo di Giorgio Chiarini*, red. G. Chiappini, Firenze 1998, s. 139–158.

¹³ T. Mattern, *Held und Gold. Zu Stellenwert und Funktion von Metallen im Heldenepos*, s. 42–173; H. Sahm, *Gold und Gebärde. Zur Funktion herrschaftlicher Prachtentfaltung in heldenepischen Texten*, s. 188–232.

¹⁴ D. Buschinger, *L’or dans la littérature allemande entre 1170–1220. Quelques jalons*, „*Senefiance*” 12, 1983, s. 55–74.

¹⁵ U nas zob. A. Gronowska, *Enfances Guillaume, Enfances Vivien, Enfances Renier. Młodzieńcze dokonania wielkich bohaterów starofrancuskiej epiki rycerskiej*, St. Żr. 42, 2004, s. 37–64.

¹⁶ G. Dumézil, *Tarpeia. Essais de philologie comparative indo-européenne*, Paris 1947.

Jest naszpikowana, ja bym powiedział jednak, quasi-naukowymi stwierdzeniami, wiele tu prawidłowości ogólnych, zacięcia teoretyzującego czy wskazania mechanizmów powodujących działaniami ludzi. Pojawia się wielka teoria daru, współzawodnictwa w obdarzaniu się nim, są więc klasycy z Marcellem Maussem na czele i mnóstwo, trochę poalthoffowych czy zaczerpniętych z Jana-Dirka Muellera terminów. Jest więc *visuelle Kommunikation*, *Performanz von Gaben*, *Gabenökonomie* itd. Znowu słyszymy o odmienności niemieckiej *Heldenepik* od, tym razem, arturiańskiego romansu. Inna ma być w bohaterskiej epice niemieckiej (od *Pieśni o Nibelungach* przez *Króla Rothera* do *Kudrun*) strategia daru i jego rola czy wydźwięk w rozwijanej intrydze, co nawiązuje do „realiów” *heroic age* i archaizuje przedstawianą materię. Sprawa nieprosta, ale teraz chcielibyśmy tylko zauważyć, że w analizowanych przypadkach Autorka nie daje więcej, niż to, o czym mówiło się wiele i od dawna (bogaty strój jako wyraz manifestacji własnej siły, dominacji otoczenia i wyzwanie rzucane innym).

Studium Victora Milleta, opatrzone tytułem *Co warty jest złoty oręż?*, ponownie wprowadza nas w sprawy prestiżu i symboliki w epice bohaterskiej, teraz na przykładzie broni ozdobionej złotem i wręcz złotej zbroi¹⁷. Autor wspomina *Welande/s/* worc, niezrównane miecze z kuźni Wielanda („de fabrica Wielandi”), które to wyrażenie, jak zwrot *l’oeuvre Salemon*, stosowano do przydania wyrobowi najwyższej jakości. Pisz o tym, że złoto na broni i jego błysk wyróżnia bohatera, ale potem skupia się na ciekawym wątku złotego uzbrojenia, jakie na karle Alberyku zdobył Otnit (Ortnit), jeden z głównych bohaterów poematu *Otnit und Wolfdietrich*. Pomińmy miecz, pozostając przy kolczudze, wykonanej z grubych jak palec pierścieni ze złota. Millet poinformował nas, że idzie o literacki produkt, niehistoryczny, i obliczył, do czego dostarczono w eposie danych, że kolczuga ważyłaby około 12 t.

Rzecz o wiele zabawniejsza i z literackim smaczkiem, to historia tej kolczugi, z której Otnita wyssał później smok — nie mogąc jej zgryźć — i którą z czasem odzyskał Wolfdietrich, zabijając bestię. Pisz Autor, że ta niezniszczalna złota zbroja pozostaje trwałym symbolem władzy („das bleibende Symbol der Macht”, s. 179), można powiedzieć, że użycza jej użytkownikom, najpierw Otnitowi, potem Wolfdietrichowi, który zostaje cesarzem Bizancjum i Rzymu. Ta czcigodna matryca władzy i władcy przypomina inną, powstałą za sprawą Italo Calvino, nieskazitelną i piękną formę-zbroję białą, „zamieszkiwaną” przez rycerza nieistniejącego — Agilulfa¹⁸.

Wypowiedź Milleta daje jeszcze asumpt do podniesienia kwestii ważnej w perspektywie recenzowanej książki, sprawy dotyczącej kilku co najmniej autorów. Stwierdza on, włączając do rozważań *Pieśń o Cydzie*, że w hiszpańskim utworze, inaczej niż w *Heldenepik*, rzecz ma się z tzw. *Wirklichkeitsnähe*: realia narracyjne zbliżają się przynajmniej do rzeczywistości, gdy chodzi o wysokość wykupu, zdobytych łupów, wycenę wyśmienitego miecza, konia czy sum

¹⁷ V. Millet, *Was sind goldene Waffen wert?*, s. 174–187.

¹⁸ Zob. I. Calvino, *Rycerz nieistniejący*, Warszawa 1963.

przeznaczonych na utrzymanie itp. Troska o zbieżności narracji epickiej i prawdziwych obrazów przeszłości zaprzęta też uwagę Pesch (oto znaleziska skarbów, które były powodem powstawania sag), Sahn (coś dzieje się w eposie wbrew doświadczeniu społecznemu późnego średniowiecza) także, jak wiemy, Heizmanna, a z niezachodzeniem wspomnianej odpowiedniości wręcz nie może pogodzić się Matthias Hardt¹⁹. Daje temu wyraz już w tytule swego wykładu, w którym ów wybitny badacz sumuje wnioski z obszaru uprawianej przez siebie tematyki, właśnie dotyczącej władzy i tezauryzowanych przez wczesnośredniowiecznych królów kosztowności. Skupimy uwagę na pewnym tylko fragmencie rozważań Heizmanna, w tej ważnej i zapowiedzianej już kwestii poznania historycznego, a właściwie jego możliwości.

Oto, wzmacniając swe stanowisko poglądem wyrażonym przez Hardta²⁰, Heizmann zastanawia się, czy to przypadkiem ów germański „złoty wiek” wędrówki ludów nie przechował się w pamięci („im Speicher der Erinnerung”) aż do epoki pisma („bis in die Epoche der Schriftlichkeit”)? Tak, pamiątkę po nim („möglichlicherweise”) odnajduje Autor w znanym przekazie o czasach dobrobytu za króla Frodiego i cudownym Młynie Grottim (który potrafił wymieścić z siebie wielkie ilości złota). Przywołuje więc urywek ze *Skáldskaparmál* Snorriego, wyjaśniający, „Dlaczego złoto nazywane jest Młynem Frodiego”, i w którym podano m.in., że złote czasy Frodiego przypadały na okres panowania cesarza Augusta, i wówczas to, co zostało przypomniane, urodził się Chrystus. *Expressis verbis*, zachwyca się Heizmann, zyskując taką świetną przesłankę, został tedy *Goldzeitalter des Nordens* (Złoty wiek Północy) umieszczony w dobie rzymskiego cesarstwa.

Złoty wiek Frodiego nie jest kreacją stanowiącą refleks jakiegoś historycznego dziejowego okresu. Należy do porządku myślenia o przeszłości własnej wspólnoty, o jej rozwoju, poczynszy *de origine*, i jako taki, czyli okres pokoju, dostatku, splendoru (także rzucanego przez złoto), jako matryca-wzór prosperity kraju, ukute z myślą o przyszłości, pojawia się w wykładach o dziejach początkowych różnych wspólnot. Przeżywa go Normandia za Rollona, Polska za Bolesława Chrobrego, a jeszcze wcześniej, w bajecznych swych dziejach, za Pompiliusza I. I władca ten, który rządził Wielką Lechią pokojowo i z sukcesami, przyporządkowany został nie przypadkiem dobie, gdy rodzi się Zbawiciel, jak ustala rzecz kronikarz Dzierżwa na początku XIV w. Bo kiedy rodzi się Chrystus, panuje na świecie *pax Augusta* (pokój i dobrobyt), i do tej najsilniejszej przesłanki ideowej dostosowują swe lokalne złote wieki ludzie pióra z różnych stron Europy. Jeśli jednak spojrzenie jest tylko „germańskie”, epika (kultura) niemiecko-skandynawska stanowi autonomiczne zjawisko, a w tekstach szuka się

¹⁹ M. Hardt, *Schätze voller Armringe aus Kaisergold und Goldgriffschwerter aus der Halle des Kaisers. Erinnerungen an die Sachkultur der Völkerwanderungszeit in der Heldendichtung des Mittelalters?*, s. 35–50.

²⁰ M.in. motywowanym przez zdanie: „Solche Realienschilderungen [chodzi o opisy wszystkich tych złotych skarbów — J.B.] gehören in die Entstehungszeit der zur Geschichtstradierung geschaffenen Lieder der Völkerwanderungszeit”, ibidem, s. 46, zob. też s. 36.

przede wszystkim złotych ziaren po rzeczywistości dawnej, to w takiej sytuacji łatwo przychodzi twierdzić, że *Goldzeitalter des Nordens* wywodzi się z cesarstwa, co czyni Heizmann, i że pamięć o tym okresie dotrwała aż do późnego średniowiecza. Mamy do czynienia z klasycznymi błędami „rzeczywistościowców historycznych”, którzy z narracyjnego wystroju opowieści, nie bacząc na jego wtórny, a podporządkowany fabularnym zadaniom charakter, tworzą „historyczne fakty”.

Zawartość pracy dopełniają jeszcze cztery artykuły. Anne Hofmann pisze o symbolicznym znaczeniu pierścienia w staronordyjskiej kulturze, ozdoby rozumianej szeroko także jako *armhringr* czy *hálsbaugr*²¹. Może najciekawszym, bo chyba najmniej znanym, jest przedstawiony przez Autorkę wątek przysięgi na pierścień, kiedy to m.in. dowiadujemy się o przechowywanych w głównej świątyni świętych pierścieniach, które na ramieniu nosił *godi* (kapłan-przywódcą), gdy sprawował na tingu sądy, i na które przysięgę składali ludzie zaangażowani w prowadzoną sprawę.

Z kolei „ostatni pierścień” Andwariego (Andvaranaut) i dotycząca tego przedmiotu kłątwa stały się przedmiotem źródłowych poszukiwań Edwarda R. Haymes’a²². Czynił je, by sprawdzić, czy w dawnym materiale przekleństwo związane z Andvaranautem było motywem tak wpływowym i rysującym się tak wyraźnie, jak rzecz miała się w odbiorze dziejów Zygfrйда w XIX stuleciu. Ryszard Wagner uczynił przecież z tegoż motywu, jak wyraził się Autor, *Mittelpunkt* dramatu *Pierścień Nibelunga*, co wszakże nie ma przekonującego pokrycia w sagach czy *Eddzie Snorriego* lub *Starszej*. Torfi H. Tulinius wreszcie pokazuje, w jakich najczęściej sytuacjach pojawia się złoto w roli środka zadośćuczynienia, zwracając zwłaszcza uwagę na afiliację tego kruszcu do poezji i godziwej za nią zapłaty²³. Matthias Teichert natomiast śledzi szczegółowo także konteksty narracyjno-znaczeniowe złotych i cennych obiektów, tyle że w świecie mityczno-heroicznej rzeczywistości przedstawionej w *Hrólfs saga kraka* (ok. 1300 r.)²⁴.

W sumie, jeśli ktoś lubi germańszczyznę, pozycja urzeka swoją tradycyjną (cepeliowską) manierą, daje przegląd nowszej literatury przedmiotu i potwierdza fakt, że germański *heroic age* trzyma się mocno i potrzebny jest w formie „podhistoryzowanej” wielu badaczom jako pomost między dawnymi i średniowiecznymi czasami.

Jacek Banaszkiewicz
(Warszawa)

²¹ A. Hofmann, *Draupnir, Andvaranaut und die freigiebigen Ringgeber. Zum Symbolgehalt von Ringen im Altnordischen*, s. 246–263. Por. A.P. Kowalski, *Nazewnictwo i symbolika ozdób starogermańskich*, „Acta Universitatis Lodziensis, Folia Germanica” 13, 2017, s.149–166.

²² E.R. Haymes, *Der Ring Andvaranaut und sein Fluch*, s. 233–245.

²³ T.H. Tulinius, *Milli skriptanna, spengr af gulli. On the Conversion of Gold and other Valuables in Sagas and Skaldic Poetry*, 264–274.

²⁴ M. Teichert, *Die Metamorphosen des roten Goldes. Narratologie, Semantik und Semiotik von Gold (und Silber) in der „Hrólfs saga kraka” und anderen Texten der altwestnordischen Heldenepik*, s. 275–299.

Piotr Okniński, *Narodziny miasta komunalnego. Struktury ustrojowe, ramy przestrzenne i podstawy gospodarcze Krakowa w XIII wieku*, Warszawa 2018, Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk, ss. 204

Książka jest „rozwinietą wersją rozprawy doktorskiej napisanej pod kierunkiem Sławomira Gawłasa i obronionej w 2016 r. na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego” (s. 16). Autor dziękuje we wstępie m.in. piszącemu te słowa jako osobie współpracującej z Zakładem Studiów Średniowiecznych Instytutu Historii PAN, gdzie jej części były dyskutowane. To miły gest ze strony Autora, jednak w rzeczywistości nie tylko nie miałem wpływu na kształt tej publikacji, ale nawet nie miałem możliwości poznać jej przed drukiem.

Skromna objętość książki — niespełna 150 stron tekstu w formacie A5 — może sprawiać mylne wrażenie pracy przyczynkowej. Taki domysł byłby jednak błędny. Autor przedstawia w kompleksowy sposób, na dobrze wybranym materiale porównawczym, rozwój stołecznego ośrodka od pierwszych oznak przemian lokacyjnych w początkach XIII w. aż po bunt wójta Alberta włącznie. Trzy kolejne główne rozdziały, poświęcone zagadnieniom prawnoustrojowym, przestrzeni i gospodarce, są jasno wyodrębnione i tworzą spójną całość. Mniej oczywiste jest zamknięcie rozważań analizą wspomnianej rewolty mieszczańskiej. Ponadto już spojrzenie na strukturę dysertacji nasuwa pytanie o całą sferę mentalną: kształtowanie się tożsamości miasta i stanu, załączki miejskiej ideologii, pamięć czy religijność. Lektura całości potwierdza to początkowe spostrzeżenie. Choć organizacja kościelna jest uwzględniona jako element struktury przestrzennej, to ten krótki podrozdział traktuje sprawę bardzo powierzchownie i nie jest wolny od podstawowych błędów. Biorąc pod uwagę dobre rozpoznanie dziejów Krakowa w tym okresie, można oczekiwać od nowego ujęcia względnej kompletności, a nie selekcji wybranych zagadnień. Ta ostatnia musiałaby być zresztą opisana i uzasadniona, czego w tej pracy nie znajdujemy.

Wprowadzenie (s. 7–17) zawiera, zgodnie ze swym podtytułem, omówienie problematyki badań i bazy źródłowej. Po krótkim odniesieniu do europejskiej historiografii Autor przechodzi do krytycznego podsumowania dorobku rodzimych badaczy. Jego uwagę przykuwa przede wszystkim wątpliwy podział dziejów Krakowa na okres wójtowski i radziecki z graniczną datą 1312 r. Argumenty przemawiające za umownością tych określeń i samej cezury brzmią przekonująco; niedosyt pozostawia natomiast uzasadnienie — a w zasadzie jego brak — decyzji o przyjęciu w pracy zakwestionowanej na wstępie periodyzacji.

Pierwszy rozdział został podzielony na trzy części, poświęcone kolejno podstawom prawnym funkcjonowania gminy, organom samorządowym i mechanizmom emancypacji politycznej. Już lektura tych partii tekstu rozwiewa wątpliwości, czy zagadnienie — pozornie tak dobrze zbadane — należało podejmować raz jeszcze. Zarysowany obraz procesu wzrastania miasta komunalnego jest zaskakująco bogaty w nowe ustalenia, ukazujące owe przemiany znacznie precyzyjniej i bardziej wielowątkowo niż dotychczasowa literatura

przedmiotu. Szczególnie ważne wydaje się wykazanie wzrostu znaczenia rady miasta jeszcze przed likwidacją wójtostwa dziedzicznego. Drogę do emancypacji politycznej Autor ukazuje najpierw przez pryzmat konsolidacji wewnętrznej gminy, wypełniając po części wskazany wyżej brak analizy tożsamości i ambicji miejskich elit. Więcej uwagi poświęca jednak uwarunkowaniom zewnętrznym. Sprawnie prowadzona narracja jest przyjemna w lekturze, niekiedy jednak zbyt pospieszna. Przykładem tego jest sprawa pożaru miasta w 1306 r. Autor stwierdza jednoznacznie, że to mieszczanie podłożyli ogień. Opatruje ten akapit obszernym przypisem, przywołując dostępne źródła i opracowania. Uzasadnia powiązanie datacji zdarzenia z pobytem Władysława Łokietka na Wawelu. Nie wspomina jednak o tym, że teza o podpaleniu miasta nie ma ani bezpośredniego potwierdzenia w przekazach źródłowych, ani nie sformułował jej żaden ze wcześniejszych badaczy. Być może nie mam racji ją negując, być może jest nawet słuszna — tyle że nikt jej dotąd nie uzasadnił, a tok wywodu sugestywnie sugeruje coś innego. Trudno czytelnikowi weryfikować każde stwierdzenie Autora i taki przypadek budzi pewną nieufność w dalszej lekturze.

Zgodnie ze słowami Oknińskiego rozdział drugi opisuje „wyodrębnianie się terytorium miasta lokacyjnego”. Nie jest jednak jasne, co Autor rozumie pod tym pojęciem. Z jednej strony wskazuje na obszar zamknięty fortyfikacjami, z drugiej zaś zasięg miejskiego patrymonium. Pierwszy podrozdział poświęcony jest właśnie majątkowi gminy, choć są tu wplecione także uwagi na temat zasięgu i powierzchni pierwszej lokacji. Dziwi oderwanie tych rozważań od spojrzenia na miasto jako przedsiębiorstwo, czemu poświęcony jest kolejny rozdział. Przecież w tym okresie ziemia stanowiła fundament gospodarki, również dla miasta. Jednocześnie zabrakło w tej części podjęcia sprawy jurysdykcji miejskiej na terenie gminnego patrymonium. Drugi podrozdział, poświęcony strukturom organizacji kościelnej, należy do najsłabszych w omawianej pracy. Jest w gruncie rzeczy pobieżnym omówieniem listy fundacji, w dodatku właściwie bez interpretacji ich położenia i znaczenia dla kolejnych etapów rozwoju miasta lokacyjnego. Przykładem sygnalizowanych wyżej błędów jest na przykład określenie usadowienia klasztorów franciszkańskiego i przede wszystkim dominikańskiego jako peryferyjnych względem gminy. Nawet jeżeli rzeczywiście już w 1237 r. jej centrum leżało w okolicy kościoła mariackiego — czego Autor nawet nie próbuje wykazać — to lokalizacja między nim a siedzibą władcy nie była peryferyjna. Takie samo określenie miejsca położenia kościoła Świętej Trójcy w 1222 r. jest już zupełnym nieporozumieniem. Jest ono słuszne w odniesieniu do nowej (1244) lokalizacji szpitala Świętego Ducha, jeśli przyjmiemy, że już w tym roku, 13 lat przed wydaniem przywileju, granice gminy były identyczne z późniejszymi, ukształtowanymi w wyniku wielkiej lokacji. Okniński jednak za pewne (s. 88) uznaje rozszerzanie obrębu fortyfikacji jeszcze w XIII w., przyjmując nieco bezkrytycznie wyniki analiz modularnych. W tym wypadku szpital byłby jednak zlokalizowany nie tyle peryferyjnie, co pozostawałby w okresie lokacji poza granicami gminy. Dlaczego w takim razie przeniesiono placówkę w nowe miejsce? Jeżeli dostrzeżemy tu translację z zewnątrz do wnętrza miasta, ściśle związaną

z lokacją, ta ostatnia zyskuje nowy wymiar. Taka interpretacja wskazywałaby na skonkretyzowane plany kilkanaście lat przed wydaniem stosownego dyplomu oraz przewidziany z góry późniejszy zasięg przestrzenny, przynajmniej na tym odcinku. Dla zagadnienia kształtowania się przestrzeni miejskiej, a szczególnie dla chronologii tego procesu, ta translacja ma więc znaczenie kluczowe i jest zupełnie pominięta w analizie. Zresztą niemal wszystko, co w tym rozdziale dotyczy szpitali, mija się z prawdą. Jako element programu lokacyjnego wymienia Autor założenie „klasztoru szpitalnego”, powołując się na moje ustalenia (s. 78). Samo cytowane określenie jest błędne: szpital i klasztor to dwie odrębne, choć w wielu przypadkach blisko ze sobą związane, instytucje prawa kanonicznego. Do modelu lokacji, ukazanego przeze mnie na przykładzie Wrocławia, Poznania i Krakowa, należał — obok parafii i konwentu mendykanckiego — szpital (w licznie pojedynczej, a nie mnogiej jak u Oknińskiego, bo w Poznaniu był tylko jeden). W Poznaniu nie był w ogóle związany z żadnym zgromadzeniem zakonnym, a wrocławska prepozytura kanoników regularnych została w dokumencie fundacyjnym nazwana po prostu mianem *hospitale*. Autor nie rozumie jednak w ogóle tego pojęcia, utożsamiając średniowieczną instytucję prawa kanonicznego z placówką leczniczą. Biorąc za podstawę ten anachronizm, odkrywa w trzynastowiecznym Krakowie kolejne szpitale: bo dominikanie mieli opiekować się chorymi, podobnie jak klasztor w Mogile, który tym samym — jak wynika z kontekstu — również został umieszczony „w granicach krakowskiego miasta lokacyjnego” (s. 78). Kolejnym szpitalem wewnątrz miasta miało być także skupisko trędowatych przed Bramą Szewską, choć Autor nawet nie próbuje wykazać, że było jakkolwiek instytucją. Wszystkie te nieporozumienia zostały zgromadzone w analizie przestrzeni miasta i jego struktur kościelnych. Ostatnia część tego rozdziału, dotycząca przestrzeni publicznej *intra muros*, jest znacznie lepsza. Zamyka ją przekonująca, nowa datacja krakowskiego ratusza.

Chyba największą zaletą rozdziału poświęconego komunalnemu „przedsiębiorstwu” jest właśnie takie spojrzenie na miasto. Znakomicie podkreśla ono charakter przedsięwzięcia ekonomicznego, jakim była lokacja, i pozwala lepiej zrozumieć procesy jej towarzyszące. Wielka szkoda, że Autor wyłączył z tych rozważań uposażenie ziemskie i nie stawia nawet pytania, czy przynosiło ono miastu jakieś dochody, pomija je w części zatytułowanej „Majątek własny i system skarbowy”. Znalazło się tu natomiast miejsce na opis przydzielania obrony poszczególnych bram cechom rzemieślniczym, choć nie było to związane z żadnymi opłatami. Zastanawia zupełny brak zastosowania metody retrogresywnej czy choćby krytycznego odniesienia się do niej. Przecież analiza dochodów miasta w XIV w. jest przynajmniej potencjalnie obiecującą drogą do wskazania jego najstarszych części. Te mankamenty i wątpliwości nie przekreślają wartości wywodów zaprezentowanych w tym rozdziale, ogólnie przekonujących i wzbogacających dotychczasowy obraz gospodarki gminy krakowskiej w pierwszym stuleciu jej istnienia.

Omówienie buntu wójta Alberta stanowi dobrą klamrę dla zamknięcia problematyki podjętej w książce. Choć Autor słusznie wskazuje na obecność przed tym wydarzeniem wielu zjawisk łączonych przez historiografię z „okresem

radzieckim”, jak choćby wzrost znaczenia samej Rady, rewolta i jej stłumienie zaważyły na dziejach miasta, a szczególnie jego samorządu. Narracja Oknińskiego idzie jednak w inną stronę, obok głównego nurtu rozważań. Te wycieczki tematyczne nie pomogły spójnej skądinąd konstrukcji pracy, a przyniosły niepotrzebne potknięcia. Omawiając represje po rebelii, wraca do starej tezy o lokacji gminy miejskiej na Okole. Nawet włączenie w obręb murów tej części miasta uzasadnia tym zamiarem władcy (s. 136), choć oczywiście i powszechnie przyjęte w literaturze przedmiotu wytłumaczenie jest inne: w ten sposób gmina stawiała się bezbronna wobec ataku od strony Wawelu i nie mogła stawić oporu zbrojnego władcy, nie kontrolując zamku. Podobny układ obwarowań był potem konsekwentnie stosowany przez Kazimierza Wielkiego. Okniński dokumentuje swoją tezę odwołaniem do rozdziału w mojej książce (*Miasta podwójne i wielokrotne w średniowiecznej Europie*, Wrocław 2010), gdzie wykazywałem, że żadnej gminy na Okole nigdy nie było. Nie mnie oceniać siłę własnej argumentacji, ale wedle mojej wiedzy nie została zakwestionowana w kolejnych publikacjach na ten temat, a przywoływanie jej jako dokumentacji dokładnie przeciwnego poglądu nie jest uczciwe wobec czytelnika.

Pracy nie zamyka żadne podsumowanie. Podobnie jest z kolejnymi rozdziałami. Czytelnik, który chce wydobyć najważniejsze nowe ustalenia Autora i wnioski z nich płynące, jest zdany sam na siebie. Co gorsza, można odnieść wrażenie, że ów brak nie dotyczy tylko wersji oddanej do druku, lecz wynika z przerwania badania bezpośrednio po spisaniu dociekań szczegółowych; że Autor nie tyle się nimi nie podzielił, co nie doszedł do tego etapu. W przypadku podjęcia tematyki tak mocno eksploatowanej już w historiografii jest to poważna słabość całej książki.

Zaskakuje to tym bardziej, że w wielu miejscach jest ona nie tylko dobra, ale wręcz znakomita. Mile zaskakuje u bardzo młodego badacza nie tylko sprawny język, ale przede wszystkim dojrzała krytyka źródła, jasność budowanego obrazu i tezy łączące śmiałość z ich dobrym wyważeniem. Jest to lektura zdecydowanie warta przeczytania — choć ostrożnego i krytycznego. Piotr Okniński potrafi swoimi wywodami wręcz uwieść, choć czasami i zwieść na manowce.

Marek Słoń
(Warszawa)

Andrzej Marzec, *Pod rządami nieobecnego monarchy. Królestwo Polskie 1370-1382*, Kraków 2017, Wydawnictwo Towarzystwa Naukowego „Societas Vistulana”, ss. 272, Maiestas, potestas, communitas VI

Kilkunastoletnie rządy andegaweńskie w Polsce stanowią epizod nieco niedoceniany w naszej historiografii. Andrzej Marzec słusznie podkreśla jednak ich wielkie znaczenie, nie tylko jako politycznego łącznika między epoką piastowską a jagiellońską, ale także z punktu widzenia kształtowania się stosunków między władzą a społeczeństwem. Właśnie rządy „nieobecnego monarchy” przynosiły

sytuację nadzwyczajną, wymuszającą szukanie nowych rozwiązań i w szczególności wpływającą na rozwój ustroju państwa polskiego w wymiarze politycznym i społecznym. Z lat tych historycy dysponują także stosunkowo wieloma źródłami, którymi są zarówno dokumenty (na których lubią opierać się badacze elit, ale dla tej epoki nie tak liczne i nie tak wymowne, jak w dekadach poprzednich i następnych), jak i przede wszystkim kronika Jana z Czarnkowa. Stanowi ona, przyznaje Autor, źródło najważniejsze i bezcenne, mimo wszystkich związanych z nią wątpliwości interpretacyjnych (nie ulega bowiem wątpliwości jej wybitnie stronniczy charakter). Andrzej Marzec jest badaczem bardzo dobrze przygotowanym do podjęcia tak zakrojonej tematyki. Sam Autor zapowiada prezentowaną książkę jako kontynuację swej wcześniejszej rozprawy (*Urzędnicy małopolscy w otoczeniu Władysława Łokietka i Kazimierza Wielkiego [1305–1370]*, Kraków 2006), również poświęconej problemowi stosunków między władzą monarszą a elitą możnowładczą. Rzecz została dobrze przyjęta przez naukową krytykę (zob. artykuł recenzyjny Sławomira Gawłasa, *Elita urzędnicza w czternastowiecznej Małopolsce*, KH 116, 2009, 4, s. 185–193), zatem z zainteresowaniem przyjąć trzeba kolejną pracę utrzymaną w tym samym nurcie.

Książkę otwiera krótkie „Wprowadzenie” (s. 7–10), w którym Autor określa cel swoich badań — uchwycenie dokonującej się w krótkiej epoce andegawenńskiej „ewolucji elit Królestwa Polskiego [– –], która pozwoliła panom królestwa w pewnym momencie rzeczywiście przejąć ster władzy”. Punkt ciężkości spoczywa więc na obserwacji stosunków monarchy i środowisk elitarnych. Trzon pracy stanowi pięć rozdziałów. Rozdział pierwszy (s. 11–33) poświęcony jest „bilansowi otwarcia”, a więc stanowi Królestwa i obrazowi sceny politycznej w chwili śmierci Kazimierza Wielkiego. Następnie w porządku chronologicznym przedstawione są dzieje wewnętrznopolityczne rządów króla Ludwika. Rozdział drugi (s. 35–64) — omawia objęcie władzy, trzeci (s. 65–119) — wydarzenia związane z wydaniem przywileju koszyckiego, a czwarty — najobszerniejszy (s. 121–210) — zabiegi wokół sukcesji po Ludwiku. Charakter epilogu ma wreszcie krótki rozdział piąty (s. 211–227), skupiający się na wydarzeniach następujących po śmierci Ludwika. Doprowadzony jest do momentu uznania jego córki Jadwigi za dziedziczkę korony polskiej u progu 1384 r.; dalsze dzieje należą już do epoki jagiellońskiej (s. 227). Warto było chyba jednak drobiazgowo zanalizować cały okres bezkrólewia, mający swoją literaturę, ale wciąż niepozbawiony zagadek, a nade wszystko niesłychanie ważny. Kilkuletnie bezkrólewie tworzy wraz z rządami Ludwika jedną epokę, wyróżniającą się nie tylko na podstawie kryterium dynastycznego, ale także polityczną specyfiką „nieobecności monarchy”. Całość rozważań zamyka „Zakończenie”, krótkie, ale treściwe — nie tyle podsumowujące szczegółowe ustalenia pracy (czego mocno brakuje), co formułujące pewne szersze wnioski i otwierające perspektywy z nich wynikające. Konstrukcja jest w zasadzie logiczna i klarowna, choć w istocie nie wszystko jest całkiem jasne. Nie wiem np., dlaczego sprawę hołdów szlachty wielkopolskiej na rzecz księcia Konrada oleśnickiego, składanych w 1369 r., omówiono w związku z przywilejem koszyckim z 1374 r. (s. 78–79).

Uporządkowana chronologicznie analiza wydarzeń na polskiej scenie politycznej (z uwzględnieniem pewnych uwarunkowań międzynarodowych) służy, zgodnie z zadeklarowanym celem, ustaleniu mechanizmów prowadzenia krajowej polityki na styku między monarchą a poddanymi. Andrzej Marzec od samego początku kwestionuje — opierając się na doświadczeniach swej poprzedniej pracy — utarty w literaturze pogląd, uznający za kluczowy element sceny politycznej stronnictwa szlacheckie, traktowane jako stałe formacje, zorganizowane głównie na zasadzie rodowej wokół pewnych programów, odnoszących się do kluczowych kwestii polityki państwowej, a realizowanych konsekwentnie w długofalowy sposób. Monarcha stawał się w tym ujęciu „arbitrem” (jak pisał kiedyś Janusz Kurtyka) między owymi stronnictwami, którego rola polegała na grze z nimi i między nimi. Autor proponuje gruntowną rewizję tego obrazu. U niego król, skupiający w swym ręku wielorakie instrumenty władzy i nacisku, staje zdecydowanie ponad swymi poddanymi. Występujące w elicie władzy stronnictwa trudno uważać za twory stałe i w jakikolwiek sposób zorganizowane wokół programów. To raczej grupy czy koterie dobierające się w celu załatwienia konkretnych spraw, walczące między sobą o dostęp do monarchy i związanych z tym różnorodnych fruktów (materialnych, politycznych czy prestiżowych). Mocno przeceniane było, podkreśla Autor, znaczenie czynnika rodowego (co wynikać mogło, zauważmy, nie tylko z ogólnych wyobrażeń o ustroju społecznym, ale być może z samej natury prowadzonych badań, jako że scenę polityczną analizowano głównie w ramach studiów genealogicznych). Luźne ze swej istoty stronnictwa nie musiały wcale mieć charakteru rodowego. Ma to dalsze konsekwencje — rody miały być bowiem instrumentem kontroli czołowych polityków nad masami szlacheckimi. Gdy tego zabraknie, stronnictwa okazują się drobnymi grupkami w ramach wąskiej elity władzy, działającymi przy obojętności szerszych mas, których ewentualne poruszenie wymagało specjalnych zabiegów. Autor eksponuje natomiast znaczenie w życiu politycznym wspólnot terytorialnych. To one bowiem stanowić miały podstawowy punkt odniesienia dla samoidentyfikacji uczestników życia publicznego. Tak kreślony obraz jest bardzo interesującą propozycją i wydaje się w swych głównych rysach przekonujący. Dobrze zresztą, że Andrzej Marzec nie stara się podawać go w sztywnej postaci, dostrzegając za to płynność i niejednoznaczność wielu czynników. Rzeczywistość trudno zakłąć w ramy zbyt sztywnego modelu.

Nie ze wszystkim w tych wywodach można się w pełni zgodzić, zwłaszcza w wymiarze użytej argumentacji. Na przykład jako świadectwa braku przełożenia elity władzy państwowej na elity lokalne podane zostały za literaturą obserwacje, że nie ma dowodów, aby na wiecach sądowych rozważano także sprawy polityczne, a żupcy sądów ziemskich z zasady nie robili większych karier (s. 207–208). Zauważmy, że aktywność sądów znamy z ich ksiąg, w których dyskusji politycznych nie notowano, mamy jednak liczne przykłady podejmowania na wiecach rozmaitych uchwał normatywnych, co pokazuje, że sądy na pewno nie tylko rozpatrywały prywatne spory. Splecenie funkcji sądowych i politycznych widoczne jest dobrze także później. Żupcy stanowili wprawdzie odrębny krąg,

ale — jak wiadomo — rekrutowali się w znacznej mierze z klientów wielkich dygnitarzy, co pokazuje, jak elita lokalna stanowiła naturalny pas transmisyjny wpływów wielkich panów na prowincję. Wywołana sprawa znaczenia wspólnot terytorialnych wymagałaby dużo szerszego i bardziej systematycznego przedstawienia niż zostało to dokonane na kartach recenzowanej książki. Zauważmy choćby, że nie był to wyłącznie fenomen szlachecki, skoro obejmowała także miasta (przynajmniej większe). Uwzględnić należałoby rolę chorągwi ziemskiej i widniejącego na nim herbu. Zgadając się z wnioskiem Autora o zasadniczej bierności politycznej mas, szukać należałoby jednak mechanizmów ich pobudzania przez elitę. Ludzi aktywizowały zawsze wielkie wydarzenia, budzące emocje i powszechne zainteresowanie, zwłaszcza kwestia sukcesji (i dziś wybory prezydenckie cieszą się większą frekwencją niż wszystkie inne). Raz rozbudzone emocje trudne bywały do odgórnej manipulacji (jak pokazała sprawa obwołania Siemowita IV królem na zjeździe w Sieradzu w 1383 r.). W ogóle zaangażowanie polityczne podlegało silnym wpływom osobistych sympatii i antypatii, które mogły łatwo brać górę nad wyższymi racjami — jak pokazał rozwój wypadków w Wielkopolsce, gdzie politycznie motywowane wystąpienie przeciw starości Domaratowi zamieniło się w krótkim czasie w anarchiczną i chaotyczną wojnę wszystkich z wszystkimi. Nie można jednak całkiem dezawuować znaczenia więzów rodowych. Dobry przykład stanowi stronnictwo wspomnianego Domarata, popartego niemal wyłącznie przez własny ród Grzymałów, acz także przez pewnych Nałęczów, skłóconych ze swymi stojącymi w przeciwnym obozie współrodowcami. Przykład ten pokazuje zniuansowanie kryteriów rodowych i konieczność uwzględniania także czynnika rodzinnego. Zabrakło wreszcie w pracy odniesienia do spraw ideologicznych. O herbach ziemskich Autor tylko napomyka (s. 19), choć warto byłoby szerzej pokazać ich rolę w kształtowaniu wspólnot ziemskich. Sprawa pojęcia *Corona Regni* (użytego w przywileju koszyckim) została ledwie zamarkowana (s. 93); choć ta uczona idea nie nurtowała z pewnością polskiego społeczeństwa, to została jednak potem zaadoptowana przez jego elitę do własnych celów.

Książka napisana jest niestety językiem niełatwym. Trudno niekiedy zrozumieć, o co właściwie chodzi Autorowi — np. gdy zgłasza nowatorski jakoby postulat, że „należy skupić się na treści przywileju koszyckiego jako na wypadkowej ówczesnych wydarzeń i współczesnych mu okoliczności” (s. 67), albo gdy pisze o „notorycznie odbywających się rokach sądowych” (s. 195). Niejeden raz pada sugestia, że na dany problem „należy trochę inaczej spojrzeć”, co zastępuje jednak wyraźne powiedzenie, jak rzeczywiście było czy przynajmniej mogło być. Często i gęsto cytowany kronikarz Jan z Czarnkowa niekiedy staje się Jankiem (w indeksie figuruje zaś forma Janko, dziś już powszechnie uznawana za błędną).

Rozprawa pozostawia więc pewien niedosyt. Autor pokazał wiele interesujących myśli i pomysłów, ale nie wszystko szerzej rozwinął lub przynajmniej systematycznie podsumował. Warto byłoby z pewnością podjętą w książce problematykę rozważać w znacznie rozleglejszych ramach chronologicznych. Bardzo istotne byłoby zwłaszcza porównanie z kolejnym okresem „bezkrólewskim”

lat 1434–1447, dla którego mamy bardzo bogatą, choć nie tak barwną, jak kronika Jana z Czarnkowa, dokumentację. To jednak program badań na przyszłość, a trudno czynić Andrzejowi Marcowi zarzut z tego, że nie porwał się od razu na tak rozległe studium. To, co przedstawił, stanowi bardzo istotny, ciekawy i inspirowany głos w dyskusjach nad wielkimi problemami kształtowania się fundamentów społecznych i ustrojowych, na których wyrosła potem Rzeczpospolita.

Tomasz Jurek
(Poznań)

Gdańsk protestancki w epoce nowożytnej. W 500-lecie wystąpienia Marcina Lutra, t. 1: *Eseje*, red. nauk. Edmund Kizik, Sławomir Kościelak, Gdańsk 2017, Muzeum Narodowe w Gdańsku, ss. 290; t. 2: *Katalog*, red. nauk. Piotr Paluchowski, Agata Larczyńska, Monika Płucienik, Gdańsk 2017, Muzeum Narodowe w Gdańsku, s. 395

Jest to ogromne, dwutomowe dzieło wydane na luksusowym papierze z niezwykle pięknym zestawem kolorowych ilustracji. Tom pierwszy składa się z 12 artykułów napisanych przez 10 autorów. W pierwszym (s. 17–39) pt. „U źródeł reformacji w Europie i w Rzeczypospolitej” Edmund Kizik i Sławomir Kościelak omawiają genezę i początki reformacji w Europie, opierając się na dotychczasowej bogatej literaturze przedmiotu. Interesuje ich m.in. problem czynników sprzyjających jej rozwojowi. Szkoda, że nie uwzględnili tu od kilkudziesięciu lat badanego w Europie i Stanach Zjednoczonych wielkiego ruchu kobiet na rzecz reformy religijnej, który zresztą mocno przestraszył Marcina Lutra, tak iż w *Tischreden* ogłosił, że „kobiety powinny pozostać w domu, siedzieć cicho w jego obrębie, utrzymywać go, rodzić i wychowywać dzieci”¹. Ogromna rola kobiet i pisarstwa kobiecego w początkach ruchów reformacyjnych posiada już wiele opracowań². Można tu przypomnieć, że Martin Gruneweg w swych zapiskach na temat Gdańska wyrażał opinię, że mieszkanki tego miasta zawsze były bardzo krytyczne wobec władz i często okazywały publicznie swoją dezaprobatę na jego ulicach³.

Bardzo interesujący jest artykuł drugi (s. 41–64) pióra doświadczonego badacza stosunków wyznaniowych w Europie XVI–XVIII w. Wojciecha Kriegseisena, który przedstawił rozwój protestantyzmu w Rzeczypospolitej od jego początków w Prusach Królewskich, a następnie ogarnięcie przez nowe prądy szlachty polskiej i litewskiej. W krótkim z konieczności eseju Kriegseisen potrafił

¹ D. Martin Luter Werke, Weimar 1883, t. 10, III, s. 31–34; I. Ludolphy, *Die Frau in der Sicht Martins Luther*, w: *Vierhundertfünfzig Jahren Lutherischer Reformation. 1517–1967. Festschrift für Franz Lau zum 60. Geburtstag*, Göttingen 1967, s. 204–224.

² Warto sięgnąć choćby do eseju A. Classen, *Frauen in der deutschen Reformation*, w: *Die Frau in der Renaissance*, red. P.G. Schmidt, Wiesbaden 1994, s. 179–201.

³ Biblioteka PAN w Gdańsku, MS 1300, s. 663–680.

przekonywająco przedstawić rolę protestantyzmu w ukształtowaniu się kultury społecznej i politycznej Rzeczypospolitej polsko-litewskiej.

Uzupełnieniem jego rozważań jest artykuł trzeci (s. 65–91), w którym Kościelak przedstawił historię luteranizmu i kalwinizmu w Gdańsku od XVI do początków XIX w., zarysowując ją na tle stosunków tego miasta z władcami Polski i dając charakterystykę wybitnych gdańskich działaczy i naukowców (Jacob Fabricius, Bartłomiej Keckermann). Tu także znalazły się informacje o napływie do Gdańska reprezentantów różnych prześladowanych na Zachodzie grup religijnych (niderlandzcy menonici, francuscy hugenoci, angielscy purytanie, szkoccy presbiterianie), które spowodowały powstanie mozaiki etnicznej.

Artykuł czwarty (s. 92–109) pt. „Między niemieckim konfesjonalizmem a polską tolerancją. Konflikty wyznaniowe między luteranami a ewangelikami reformowanymi w Gdańsku w drugiej połowie XVI w.” napisał niemiecki badacz Michael G. Müller. Analizując szczegółowo liczne konflikty między luteranami a ewangelikami reformowanymi (kalwinami) i katolikami, doszedł po dłuższych rozważaniach do wniosku, że wielokonfesyjność Gdańska prowadziła do groźnych napięć i konfliktów, zakłócających funkcjonowanie organizmu miejskiego.

W piątym tekście (s. 111–133) zatytułowanym „Prawo i administracja Kościoła luterńskiego w Gdańsku i na terytorium wiejskim miasta w XVI–XVIII w.” Edmund Kizik zanalizował struktury ludnościowe Gdańska i jego posiadłości z punktu widzenia liczebności i wyznania, doprowadzając swe wywody aż do roku 1817.

Artykuł szósty (s. 135–157) pióra Jacka Tylickiego omawia „Inspiracje formalne gdańskiego malarstwa i rysunku w XVI–XVIII w.” Autor wykazuje, że zarówno ze względu na liczbę, jak i jakość malarstwa Gdańsk górował nad innymi miastami Prus Królewskich i całej Rzeczypospolitej. Działali tu niezwykle wybitni twórcy, których talent i osiągnięcia przedstawione zostały w książce z ogromną erudycją. Bogata oprawa ilustracyjna i zestaw literatury również wzbudza podziw czytelnika.

Kolejny siódmy tekst (s. 159–179) pt. „To czego nie widzimy: protestanckie kontrowersje wyznaniowe w malarstwie i rzeźbie gdańskiej w latach 1590–1620” pióra Antoniego Ziemby zaczyna się od zdefiniowania Gdańska w wyżej wymienionym trzydziestoleciu jako „węzła porozumienia, ale i pola konfrontacji”. Odbijało się to, jak sądzi badacz, na sztuce, która miała manierystyczne i barokowe formy, ale nowe, wprowadzone przez reformację tematy religijne. Wedle Autora Ratusz Głównego Miasta stał się ok. 1600 r. „forum propagandy kalwińskiej”. Nowy wystrój Sali Czerwonej w Ratuszu Głównego Miasta (Sala Posiedzeń Rady) nie był, jak chce dawna „nacionalistyczna” historiografia, alegorią handlu gdańskiego ani łączności Gdańska z Rzeczpospolitą, ale alegorią pomyślności Gdańska jako wolnej republiki miejskiej, pozostającej pod opieką boską. Charakterystyczne, że wśród bogatych ilustracji nie umieścił Ziembka reprodukcji *Alegorii handlu gdańskiego*, zapewne dlatego, że przemilcza on jej ważne elementy: oto na długim Targu, przed Dworem Artusa szlachcic polski i gdański kupiec wymieniają serdeczny uścisk dłoni, a cały dom przedstawia

wieź Gdańska z Rzeczpospolitą. To przykre, że w jubileuszowym wydawnictwie znalazła się praca stanowiąca jawne fałszerstwo historyczne.

Artykuł ósmy (s. 180–203) pt. „Architektura i wyposażenie kościoła protestanckiego w Gdańsku i na jego wiejskim terytorium” opracowany przez Piotra Bireckiego stanowi właściwie przewodnik po wystawie w Muzeum Narodowym w Gdańsku. Autor prezentuje tu fazę ikonoklazmu, która przeszła przez miasto w XVI w., i analizuje metamorfozy aranżacji przestrzeni i wystroju w jego kościołach po zwycięstwie luteranizmu.

Artykuł dziewiąty (s. 205–223) pt. „Rzemiosło artystyczne w liturgii kościołów protestanckich w Gdańsku i w Prusach Królewskich” napisał kompetentnie Jacek Kriegseisen, znawca dziejów złotnictwa.

Artykuł dziesiąty (s. 225–245) pt. „Z dziejów literatury gdańskiej kaznodziejskiej w XVII–XVIII w.” jest dziełem Marii Otto, która omówiła rozwój drukarni gdańskich i ich produkcję w zakresie literatury polemiczno-teologicznej, także mów pogrzebowych.

Artykuł jedenasty (s. 247–267) pt. „Muzyka kościołów protestanckich w nowożytnym Gdańsku” został kompetentnie opracowany i zrelacjonowany przez Piotra Kociumbasa.

Artykuł dwunasty (s. 269–291) pt. „Finansowanie kościoła luteranckiego w Gdańsku i na wiejskim terytorium miasta od drugiej połowy XVI do początku XIX w.” został przygotowany przez duet autorski: Edmunda Kizika i Sławomira Kościelaka. Przypominają oni, że reformacja przyniosła sekularyzację majątków Kościoła katolickiego oraz zmniejszenie liczby kleru w mieście (likwidacja klasztorów, uproszczenie kultu) jednocześnie obarczając władze miasta odpowiedzialnością za utrzymanie kościołów, szpitali, szkół, sierocińców. Dokonana w tym artykule analiza finansów Gdańska w XVI – początkach XIX w. wyjaśnia wiele problemów z tego zakresu.

Tom drugi jest katalogiem wystawy (Zielona Brama w Gdańsku Głównym) pt. „Gdańsk protestancki w epoce nowożytnej”.

Mankamentem obu tomów jest brak danych na temat autorów poszczególnych studiów (stopień naukowy, instytucja?).

Niewiele miast zdobyłoby się dziś na tak kosztowne i wspaniałe upamiętnienie swej przeszłości. Omawiana publikacja potwierdza wyjątkowy status Gdańska zarówno w historii, jak i obecnie.

Maria Bogucka
(Warszawa)

Michał Salamonik, *In Their Majesties' Service. The Career of Francesco De Gratta (1613–1676) as a Royal Servant and Trader in Gdańsk*, Stockholm 2017, Elanders, ss. 347, Södertörn Doctoral Dissertations 133

Książka opublikowana w języku angielskim jest rozprawą opartą o źródła z archiwów i bibliotek gdańskich, a zaprezentowaną na Uniwersytecie w Sztokholmie

w Szwecji. Przedstawia ona i analizuje życie siedemnastowiecznego kupca i mincerza włoskiego pochodzenia działającego w Polsce. Autor swe rozważania, których zasady opisano w rozdziale pierwszym (s. 21–56), umieszcza na tle ogólnych informacji o państwie polsko-litewskim, miejscu w nim Gdańska, jego składzie narodowościowym, w tym migracji z Włoch oraz szerzej o roli mieszczaństwa w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Mnóstwo tu różnych wątków pobocznych, które zostały przy tej okazji raczej zbyt szeroko rozbudowane, choć mogą czytelnika zainteresować, a nawet zabawić.

Rozdział drugi zatytułowany „Gdańsk — A Bridge” liczy 43 strony i przedstawia dzieje miasta nad Motławą, specyfikę jego ustroju oraz miejsce tego typu ośrodka w państwie szlachty, jakim była ówczesna Polska. Szkoda, że w zamieszczonej literaturze przedmiotu nie wykorzystano fundamentalnej pracy o historii Gdańska, której jednym z autorów i redaktorem był Edmund Cieślak¹. Rozdział trzeci pt. „Family” również liczy aż 43 strony (s. 81–124), informując drobiazgowo o pochodzeniu Francesca i jego bliższych i dalszych krewnych, i mógłby zostać skrócony z korzyścią dla wartości pracy. Ojciec Francesca, Giovanni Antonio Gratta, był włoskim imigrantem, przybyłym do Gdańska, do którego wciąż napływali przybysze z wielu miast Europy, licząc na wielkie zarobki i łatwość zdobycia fortuny. Sprowadził się około roku 1604 lub 1605. Francesco urodził się już w Gdańsku w 1613 r., w 1649 r. otrzymał obywatelstwo gdańskie (o które starał się już jego ojciec), następnie zdobył polski indygenat, co pozwoliło mu dodać do nazwiska przyimek „De” oraz prowadzić działalność jako „Royał Secretary” (rozdział czwarty, s. 125–134). Jest godne podkreślenia, że za funkcję tę nie pobierał żadnego wynagrodzenia, co więcej, to on płacił królowi za prawo używania tytułu, który wzmacniał jego pozycję i ułatwiał działalność.

Rozdział piąty pt. „Postmaster” (s. 135–190) analizuje karierę De Gratty związaną z rozwojem usług pocztowych na skalę międzynarodową. Zaczęli je organizować jeszcze w poprzednim stuleciu Zygmunt August i Bona w związku z posiadłościami włoskimi rodu Sforzów, które dziedziczyli późniejsi królowie polscy. W roku 1650 Francesco został poczmistrzem gdańskim, szybko awansował na stanowisko poczmistrza królewskiego, następnie został generalnym poczmistrzem Prus Królewskich, Kurlandii, Semigalii i Inflant. Około roku 1670, jak dowodzą niektóre źródła, był już generalnym poczmistrzem Polski i Litwy.

Rozdział szósty pt. „Creditor” (s. 191–216) omawia system monetarny w państwie polsko-litewskim i rolę, jaką w nim odegrał Francesco De Gratta. Autor powołuje się tu na prace Wojciecha Tygielskiego o Włochach w Polsce, zupełnie jednak nie zna obszernej literatury światowej omawiającej kryzys monetarny XVII w., zjawiska międzynarodowego, na którego temat istnieje wiele prac. Należało je wykorzystać².

¹ *Historia Gdańska*, t. 1–2, red. E. Cieślak, Gdańsk 1982.

² W Wielkiej Brytanii problematyką tą zajmowali się Eric Hobsbawm, Barry E. Supple, Hugh Trevor-Roper, we Francji Pierre Jeannin, Jean Meuvret, Roland Mousnier, we

Rozdział siódmy pt. „Trader” (s. 217–265) omawia działalność handlową Francesca, a zwłaszcza jego zaangażowanie w spółkę z Polakiem Janem Wawrzyńcem Wodzickim w celu handlu potaszem (głównie lata 1669–1671). Znacznym ułatwieniem w tej działalności było uzyskanie już w roku 1649 przez Francesca tytułu faktora królewskiego. Mankamentem tego rozdziału jest całkowite pominięcie danych dotyczących osoby Wodzickiego, dopiero w kolejnym dowiadujemy się, że był on zięciem Francesca (s. 267), była to więc spółka rodzinna.

Rozdział ósmy pt. „Legacy” (s. 267–307) informuje o śmierci Francesca w Krakowie (16 lipca 1676) i pochowaniu go, po przewiezieniu ciała, w Gdańsku. Tu też znajduje się kilka słów objaśnień dotyczących Wodzickiego (był administratorem żup krakowskich i skarbnikiem nurskim na Mazowszu). Zamieszczono tu także dokładny opis gdańskiej rezydencji De Gratty: kamienicy przy Długim Targu 3, która została połączona z sąsiednimi budynkami (Długi Targ 1, 2, 4) i przekształcona w królewską rezydencję używaną podczas wizyt w Gdańsku królów i innych znakomitych gości. Wartościowe jest zestawienie nazwisk dłużników Francesca z podaniem wysokości należnych sum (s. 290–301).

Końcowy rozdział dziewiąty pt. „In Gdańsk I stay” (s. 309–324) raz jeszcze podsumowuje i podkreśla uczuciowy związek między miastem nad Motławą a przybyszem z dalekich Włoch. To typowy dla Gdańska tych lat obraz struktury ludnościowej i psychologicznej miasta, w którym zamorskie kontakty kształtowały demografię i uczuciowość mieszkańców. Książka Michała Salamonika, pełna różnorodnych informacji o Gdańsku i jego mieszkańcach, stanowi — mimo powyższych zastrzeżeń — lekturę barwną i pociągającą.

Maria Bogucka
(Warszawa)

Jacek Kordel, *Z Austrią czy z Prusami? Polityka zagraniczna Saksonii 1774–1778*, Kraków 2018, Wydawnictwo Arcana, ss. 420

Polskich historyków zawsze interesował stosunek Saksonii do przełomowych wydarzeń w dziejach Rzeczypospolitej u schyłku XVIII w. Żeby jednak w pełni zrozumieć politykę międzynarodową elektoratu na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych tego stulecia, trzeba się cofnąć kilkanaście lat i poznać uwarunkowania wcześniejszej polityki dworu drezdeńskiego wobec dwóch potężnych sąsiadów, Austrii i Prus. Umożliwia to książka Jacka Kordela, która jest bardzo interesującym i wnikliwym przedstawieniem polityki

Włoszech Carlo M. Cipolla, Ruggiero Romano. Omówienie tej literatury znajduje się w książce Jerzego Topolskiego *Narodziny kapitalizmu w Europie XIV–XVII wieku* (Warszawa 1965) i Adama Szelągowskiego *Pieniądz i przewrót cen w Polsce w XIV–XVII wieku* (Lwów 1902). Ja również pisałam na ten temat, por. M. Bogucka, *The Monetary Crisis of the XVIIIth Century and Its Social and Psychological Consequences in Poland*, „Journal of European Economic History” 4, 1975, 1, s. 137–152.

zagranicznej Saksonii w okresie lat sześćdziesiątych, a przede wszystkim siedemdziesiątych XVIII w. Jej efektem był bowiem kolejny w Europie przewrót przymierzy, oznaczający odejście Fryderyka Augusta III od tradycyjnych związków z dworem wiedeńskim i nawiązanie bliskich relacji z dworem berlińskim, przypieczętowanych przymierzem z 1778 r. Opisując ten zwrot, Autor stara się także odpowiedzieć na pytanie o miejsce Saksonii na politycznej mapie Rzeszy. Jest to temat istotny z punktu widzenia historiografii europejskiej, a podjęcie badań nad tymi kwestiami wynika z faktu, iż losy, nie tylko Saksonii, ale także innych mniejszych i średniej wielkości państw Rzeszy w okresie pomiędzy końcem wojny siedmioletniej a wybuchem rewolucji francuskiej są tematyką przez historyków zaniedbaną. Należy się więc zgodzić z oceną Kordela, że do tej pory nie ma w historiografii znaczących prac dotyczących polityki elektoratu w interesującym go okresie konfliktu o zwierzchność lenną nad władztwami schönburskimi i zabiegów dyplomacji saskiej o zabezpieczenie masy alodialnej, podejmowanych przez dwór drezdeński po bezpotomnej śmierci władcy Bawarii Maksymiliana Józefa III. Analiza polityki zagranicznej dworu drezdeńskiego w epoce pomiędzy zakończeniem wojny siedmioletniej a wybuchem rewolucji we Francji jest tym ważniejsza, że Saksonia nadal była jednym z najważniejszych stanów Rzeszy i choć nie miała już ani aspiracji, ani możliwości znalezienia się w gronie mocarstw kontynentu, to dzięki miejscu w kolegium elektorskim i przewodnictwu *Corpus Evangelicorum* była jednym z ważniejszych państw europejskich.

Kordel zadaje w pracy kluczowe pytania dotyczące międzynarodowej sytuacji Saksonii, postawionej po wojnie siedmioletniej i utracie korony polskiej pomiędzy Habsburgami i Hohenzollernami, starając się ustalić, co zdecydowało o porzuceniu wieloletnich bliskich związków z dworem wiedeńskim i z jakich względów i z czyjej inspiracji doszło do zbliżenia z dworem berlińskim. Interesuje go przy tym, na ile pogorszenie relacji z dworem cesarskim wynikało z coraz większej nieufności do dotychczasowego sojusznika, wiarę w którego nadszarpnął brak wsparcia w oczekiwaniach na indemnizację start wojennych podczas rokowań pokojowych w 1763 r. oraz brak poparcia w zabiegach o utrzymanie korony Rzeczypospolitej. W końcu, na ile na relacje Drezna z Wiedniem wpływały zabiegi o wzmocnienie pozycji cesarza w Rzeszy czy niekorzystna dla Saksonii austriacka polityka handlowa.

Podstawą recenzowanej pracy były przede wszystkim dokumenty zgromadzone w Sächsisches Hauptstaatsarchiv w Dreźnie, dokumentacja wewnętrzna i korespondencja dyplomatyczna z Geheimes Kabinett oraz Geheimes Konsilium. Najważniejsze znaczenie miała korespondencja ministerium saskiego, zarówno tajnych radców, jak i ministra gabinetowego i sekretarza ds. zagranicznych z dyplomatami w Austrii, Prusach, Bawarii i Palatynacie. Autor sięgnął również do archiwaliów z wiedeńskiego Haus-, Hof- und Staatsarchiv z zespołów: Staatskanzlei, Reichskanzlei oraz Reichshofrat.

Dla naświetlenia polityki pruskiej Kordel wykorzystał monumentalne wydawnictwo: *Politische Correspondenz Friedrich's des Großen*, ale sięgnął również

do zasobów Geheimes Staatsarchiv Preußischer Kulturbesitz w Berlinie. Materiały te uzupełniły dokumenty francuskie z Archives diplomatiques w La Courneuve. Archiwalia dopełniło: blisko 40 wydawnictw źródłowych i prawie 250 opracowań. Ostatecznie, wysiłek Autora pozwolił stworzyć pracę opartą na źródłach, wnoszącą wiele nowych informacji i korygującą wiele dotychczasowych ustaleń historiografii. Na tej podstawie można stwierdzić, że baza źródłowa oraz wykorzystana literatura naukowa nie budzą wątpliwości co do wartości recenzowanej pracy.

Praca składa się ze wstępu, pięciu rozdziałów, zawierających do 19 podrozdziałów, zakończenia, konkluzji, dwóch załączników zawierających mapę posiadłości schönburskich i kolejne projekty saskich deklaracji w sprawie schönburskiej oraz bibliografii i indeksu osób. Książka ma konstrukcję problemowo-chronologiczną, która jest spójna oraz logiczna i nie budzi zastrzeżeń. Nie budzą wątpliwości także ramy terytorialne i chronologiczne. Rozdział pierwszy pt. „Międzynarodowe położenie Saksonii w epoce pohubertsburskiej”, spełnia funkcję wprowadzenia i zawiera krótkie przypomnienie wydarzeń związanych z wojną o sukcesję austriacką, która spowodowała istotne zmiany w układzie sił w Europie Środkowej, wprowadzając Prusy do kręgu europejskich mocarstw i grzebiąc nadzieje Saksonii na zajęcie takiej pozycji. Nie dały jej także kolejne wołty, przejście z obozu habsburskiego do antypragmatycznego, co miało przynieść zysk w postaci Moraw, a później powrót do sojuszu z Wiedniem. Nie przyniósł jej także kolejny wielki konflikt z udziałem Saksonii, jakim była wojna siedmioletnia, który — wbrew nadziejom dworu drezdeńskiego — nie stworzył okazji do odbudowy międzynarodowej pozycji elektoratu. Wręcz przeciwnie, kraj został wyniszczony demograficznie, ekonomicznie i finansowo, a zmiana polityki Rosji wobec Prus wykluczyła wsparcie dworu petersburskiego dla saskiego kandydata na tron Rzeczypospolitej. Rozdział zawiera również bardzo interesujące przedstawienie wybranych problemów z polityki Saksonii w epoce po zawarciu pokoju w 1763 r., w tym zmieniające ustalenia polskiej historiografii stwierdzenia dotyczące planów utrzymania przez Wettinów korony Rzeczypospolitej. Jak wykazuje Autor, o koronie polskiej dyskutowano nad Łabą na długo przed śmiercią Augusta III, a Fryderyk Kristian i Maria Antonia rozwinęli zakrojone na szeroką skalę działania mające przynieść przedłużenie unii Saksonii z Rzeczpospolitą, choć nie sprzyjała tym planom sytuacja międzynarodowa. Pomimo jednoznacznie negatywnego stanowiska Prus i Rosji, w Dreźnie cały czas liczone na wsparcie Wiednia, który, choć przychylny kandydaturze saskiej i zachowujący pozory pewnej aktywności, w ostateczności nie zrobił nic, co mogłoby zaszkodzić przyszłej odbudowie dobrych relacji z Petersburgiem. W kolejnych partiach tego rozdziału Kordel, omawiając m.in. kwestie gospodarcze, kluczowe dla kraju tak dotkniętego konfliktami Hohenzollernów z Habsburgami, celnie wykazuje, że Austria, choć życzliwa elektorowi i jego poddanym, nie zamierzała jednak wzmacniać Saksonii i ułatwiać odbudowy jej gospodarki.

W kluczowych dla celu pracy rozdziałach drugim i trzecim pt. „Spór o prawa zwierzchnie do władztw schönburskich” oraz „Eskalacja konfliktu

o dobra schönburskie”, Kordel bardzo szczegółowo prezentuje konflikt o prawa zwierzchnie do położonych u podnóża Rudaw posiadłości, który odegrał rolę katalizatora zbliżenia sasko-pruskiego. Spór ten Autor rozpatruje w takim zakresie, by czytelnik mógł w pełni zrozumieć skomplikowane relacje między Dreznem, Wiedniem i Berlinem, wyjaśniając przy tym klarownie istotę konfliktu. Zaostrzył się on w połowie lat siedemdziesiątych XVIII w. za sprawą Alberta Christiana Ernsta, pana na Hinterglauchau, który, poważnie zadłużony, poszukiwał opieki w praskim Sądzie Apelacyjnym, sprawującym opiekę nad niemieckimi lennami korony św. Wacława. Otworło to drogę do podważenia władzy zwierzchniej elektora saskiego nad spornym obszarem, czego praktycznym przykładem było rozpoczęcie działalności przez cesarsko-królewskie komisje werbunkowe. Z jednej strony, przyniosło to wsparcie dla Saksonii ze strony Prus, uznających władzę zwierzchnią elektora, z nadzieją na wymuszenie na Albrechcie Christianie Ernście spłaty zobowiązań wobec córki, a zarazem synowej pruskiego ministra Karla von Finckensteina. Z drugiej strony, po fiasku prowadzonych przez długie miesiące rozmów, spowodowało na rozkaz Józefa II wkroczenie na sporny obszar austriackich oddziałów wojskowych. W tej sytuacji elektor Fryderyk August III stanął przed koniecznością obrony integralności terytorialnej swego państwa, a tak zwana wojna o Glauchau, centrum władztw schönburskich, przyniosła w konsekwencji ocieplenie relacji z królem Fryderykiem II, który uznał, że sojusz austriacko-saski należy do przeszłości. Kordel odzwierciedla w tych partiach pracy drobiazgowo działania wszystkich trzech stron zainteresowanych konfliktem, nie pomijając także posunięć innych państw, uważnie śledzących początek nowego przewrotu przymierzy.

Natomiast w rozdziałach czwartym i piątym pt. „Saskie starania o zabezpieczenie spadku po bawarskich Wittelsbachach” oraz „Sprawa sukcesji bawarskiej po śmierci Maksymiliana Józefa III”, równie istotnych dla tematu pracy, Autor omówił podejmowane przez dwór drezdeński starania o zabezpieczenie udziału w spadku po bawarskich Wittelsbachach. Była to kwestia dominująca na międzynarodowej scenie politycznej w latach siedemdziesiątych XVIII w. Ponieważ elektor Maksymilian Józef III był bezdzietny, a jego spadkobiercą był palatyn reński z rudolfińskiej linii Wittelsbachów, saska elektorowa wdowa Maria Antonia z Wittelsbachów zamierzała wysunąć roszczenia do spuścizny alodialnej (dóbr nieobjętych zobowiązaniami i ciężarami o charakterze lennym) po młodszym bracie. Roszczenia te wspierane przez dwór drezdeński są przedmiotem szczegółowych studiów Autora, który prezentuje kolejne możliwe rozważane warianty zabezpieczenia udziału elektoratu saskiego w sukcesji bawarskiej. Co istotne, Autor wykazuje, jak saskie roszczenia zderzyły się z pretensjami Marii Teresy i Józefa II do dużej części Bawarii, co musiało wpłynąć na pogorszenie relacji między Saksonią a Austrią. Kryzys zaognił się w chwili śmierci elektora bawarskiego w 1777 r., a pogłębiły go przygotowania do zbrojnego rozstrzygnięcia konfliktu przez Austrię i Prusy, których władca nie zamierzał spoglądać biernie na działania Wiednia. Ofiarą tej konfrontacji byłaby Saksonia, co w ocenie Kordela zrozumiał dwór drezdeński, który zdecydował się na zawarcie 18 marca

1778 r. konwencji politycznej, a 2 kwietnia konwencji wojskowej z dworem berlińskim, co stanowiło odwrócenie przymierzy zmieniające sytuację międzynarodową w tej części Europy. Autor bardzo wnikliwie przedstawia ówczesne stosunki między Dreznem, Berlinem i Wiedniem, prezentując własne refleksje nad pozycją Saksonii na mapie politycznej Rzeszy w latach siedemdziesiątych XVIII w.

Główną wartością recenzowanej pracy jest fakt, iż w oparciu o przeanalizowany materiał źródłowy Kordel jako pierwszy przedstawił tak kompleksowy obraz polityki saskiej zarówno w epoce kryzysu w Glauchau, jak i po zawarciu konwencji z 1778 r., gdy Fryderyk August III zobowiązywał się do ścisłej współpracy z Fryderykiem II. Elektor zadeklarował wówczas, że bez wiedzy i zgody króla pruskiego w sprawie bawarskiej nie będzie prowadził rozmów i negocjacji z innymi dworami, ale także, że ministerium pruskie informować będzie o wszystkich podejmowanych przez siebie działaniach, co było znaczącym przewrotem na mapie europejskich sojuszy. Autor celnie przy tym zauważa, że dwór wiedeński, nie doceniając roszczeń wysuwanych przez dwór drezdeński, sam popychał Fryderyka Augusta III do zbliżenia z Prusami, państwem, które dawało szansę na realizację chociaż części saskich ambicji. W ocenie Kordela, nowe, inspirowane przez cesarza Józefa II koncepcje polityczne, nie uwzględniając interesów tradycyjnych sojuszników, przyniosły w przypadku dworu drezdeńskiego odwrócenie przymierzy i zbliżenie z Fryderykiem II, zainteresowanym powiększeniem swoich wpływów w Rzeszy i otwartym przeciwstawieniem się Habsburgom. Co istotne, w pracy Kordel stara się ustalić, kto stał za politycznymi koncepcjami, kalkulacjami, a w końcu decyzjami, które leżały u podstaw międzynarodowych poczynań dworu drezdeńskiego w omawianej epoce, a w konsekwencji próbuje ocenić, jaką rolę w kształtowaniu saskiej polityki zagranicznej odgrywali Fryderyk August, sascy ministrowie, dyplomaci, w końcu sekretarze, a nawet archiwiści.

Interesujące wnioski zawarł Autor w konkluzji, jednak, co najważniejsze, w całej pracy, omawiając meandry polityki saskiej w latach siedemdziesiątych XVIII w., ukazuje jednocześnie zawężające się pole działania dla państw niemieckich średniej wielkości w dobie prusko-austriackiej rywalizacji w Rzeszy. Dostrzega też coraz większą bierność dworu wersalskiego w Niemczech w okresie panowania Ludwika XVI. Stwierdza przy tym, że w dziejach Saksonii to nie rok 1763 — jak twierdzono wcześniej — a lata 1778–1779 stanowiły istotną cezurę, ponieważ dopiero po pokoju cieszyńskim, kończącym wojnę o sukcesję bawarską, zauważyć można całkowitą niemal pasywność saskiej dyplomacji na arenie europejskiej. Przekonywająco polemizuje z wcześniejszymi stwierdzeniami badaczy, wykazując, iż to wówczas dwór drezdeński rozumiał, że w rozmowach z niemieckimi i europejskimi mocarstwami, nie dysponując silnymi kartami przetargowymi, skazany jest na ich rozstrzygnięcia, zapadające ponad głowami kierowników saskiej polityki. Autor, omawiając szczegółowo powyższe zagadnienia, jednocześnie wpisuje je w szerszy kontekst ówczesnych wydarzeń na niemieckiej i europejskiej scenie politycznej. Pozwoliło to zrealizować jeszcze jeden zasadniczy cel pracy — umożliwiło odpowiedź na kluczowe

pytania, dlaczego w Rzeszy Niemieckiej nie narodziły się tzw. Trzecie Niemcy, które mogły stanowić przeciwwagę dla monarchii Habsburgów i Hohenzollernów, i dlaczego Rzesza, jako związek suwerennych państw, w XIX w. zniknęła z europejskiej sceny politycznej. Śmiało więc można stwierdzić, że Jacek Kordel swoim bardzo wartościowym i godnym polecenia studium z zakresu historii dyplomacji wypełnił ważną lukę w badaniach nad dziejami Rzeszy i Europy w latach siedemdziesiątych XVIII w.

Dariusz Nawrot
(Katowice)

Kaja Kaźmierska, Jarosław Pałka, *Żołnierze ludowego Wojska Polskiego. Historie mówione*, Łódź 2018, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, ss. 454

Recenzowany tom to plon pracy zespołu badawczego, kierowanego przez Kaję Kaźmierską i Jarosława Pałkę, który zebrał 55 wywiadów z żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego (LWP)¹. Obejmują one czas od ich dzieciństwa w okresie przed 1939 r., przez losy wojenne aż do pierwszych lat powojennych. Żołnierze wywodzili się z różnych środowisk i grup społecznych, z różnych regionów przedwojennej Polski, jak też z ZSRR. O skali podjętych badań świadczy fakt, że każdy z wywiadów trwał średnio pięć–sześć godzin. Jako podstawowy cel tych badań Autorzy uznali „pokazanie doświadczenia służby w ludowym WP poprzez umożliwienie szeregowym żołnierzom tej armii opowiedzenia o swoim życiu, zwłaszcza o doświadczeniu wojennym w taki sposób, w jaki je zapamiętali i jak chcą o nim opowiedzieć dziś. Jeśli opowieści te nie byłyby zapisane, utracilibyśmy dostęp do bardzo ważnego źródła historycznego na temat żołnierskich losów w czasach drugiej wojny światowej” (s. 30). Zostały zebrane zgodnie z założeniami metodologicznymi autobiograficznego wywiadu narracyjnego, wypracowanymi przez niemiecką szkołę biograficzną Fritza Schützego. Z powodu ograniczeń wydawniczych do publikacji wybrano najważniejsze wątki z 13 relacji (kompletne nagrania biograficzne są dostępne w Archiwum Historii Mówionej Domu Spotkań z Historią w Warszawie). Kryterium doboru była różnorodność wojennych biografii i służby w wojsku (narracje piechurów, artylerzystów, czołgisty, sapera itp.). Ważną rolę w tej selekcji odgrywały również jasność i kompetencje językowe narratora.

Badacze, zgodnie z przyjętą metodologią, wykorzystali wywiady jako ważne źródło do odtworzenia faktów, jak również do tego, „w jaki sposób sytuacja społeczna wpływa na prowadzenie narracji, na sposób opowiadania, i tym

¹ Autorzy konsekwentnie używają określenia: ludowe Wojsko Polskie, co wynika z konstatacji, że formalnie nazwa: Ludowe Wojsko Polskie (LWP) nigdy nie istniała. „Było to określenie zwyczajowe, mające odróżnić wojsko państwa podległego komunistom od wojska II Rzeczypospolitej” (s. 17). W niniejszej recenzji używam skrótu: LWP.

samym na sensy obecnie nadawane wydarzeniom z przeszłości” (s. 39). To ujęcie odpowiada dwóm zasadniczym nurtom we współczesnej metodzie biograficznej i historii mówionej: rekonstrukcyjnemu i interpretacyjnemu. Autorzy wstępu trafnie określili różnice w podejściu do wywiadów historyków, nastawionych bardziej na odtwarzanie obrazu przeszłości, i socjologów — bardziej zainteresowanych procesem tworzenia narracji (s. 27).

Wprowadzeniem do opublikowanych relacji jest rozdział pierwszy („Między pamięcią a historią”), który zawiera przede wszystkim próbę umieszczenia ich w generalnej perspektywie badań nad pamięcią. Znalazły się w nim również analizy strategii prezentacji doświadczeń biograficznych przez udzielających wywiadów i „łączenia ich z kontekstem procesów zbiorowych”. Jego autorzy wyróżniają kilka z nich, w tym: degradację działań innych, uprawnienie *status quo*, racjonalizację rzeczywistości, jej relatywizację, podtrzymywanie prawomocności własnej historii, stawianie się w roli „ofiary systemu”.

Ciekawym zabiegiem kompozycyjnym jest sposób prezentacji biografii w dalszych rozdziałach (II–IV). Książkę można czytać w ujęciu diachronicznym — „podążając za opowieścią poszczególnych narratorów” i synchronicznym — „czytając po kolei opowieści kilku osób dotyczące tej samej fazy biografii” (s. 50). Oznacza to, że w druku relacje zostały „pokawałkowane” zgodnie z porządkiem chronologicznym i umieszczone w rozdziałach: drugim („Pierwsze lata wojny — przed powstaniem ludowego Wojska Polskiego”), trzecim („W ludowym Wojsku Polskim na wojnie”) i czwartym („Po wojnie”). To bardzo interesujący pomysł, który pozwala na łatwiejsze zrozumienie specyfiki doświadczeń żołnierskich w tych trzech okresach chronologicznych. Każdy z rozdziałów został poprzedzony wstępem, który objaśnia szerszy kontekst historyczny. Jest to tym bardziej istotne, że daje możliwość zorientowania się w treści relacji przez czytelników niekoniecznie obeznanych z realiami okresów historycznych, których one dotyczą.

Jeśli sądzić po wielkości poszczególnych rozdziałów, najwięcej do powiedzenia mieli autorzy relacji na temat doświadczeń służby w LWP od 1943 r. (182 strony), następnie pierwszych lat wojny (99 stron), a najmniej — okresu powojennego (78 stron). Należy jednak pamiętać, że ten układ proporcji może wynikać z faktu, że wywiady nie są publikowane w całości, choć jednocześnie wydaje się on mimo to wielce prawdopodobny i psychologicznie uzasadniony — wszak doświadczenie wojenne było najważniejszym i nadzwyczajnym w biografiach żołnierskich.

Wielowątkowość narracji powoduje, że trudno wszystkie wymienić. Z tego powodu ograniczam się do tego, co wydaje mi się szczególnie istotne z punktu widzenia dotychczasowej naszej wiedzy na temat dziejów LWP.

Okres przedwojenny i pierwsze lata wojny zostały zdominowane przez dość nostalgiczne wspomnienia dzieciństwa, a następnie opisy zesłania w głąb ZSRR i służby w Armii Czerwonej. Te wątki były już wielokrotnie analizowane w dotychczasowej literaturze przedmiotu, w tomach wspomnień wojennych z pobytu na „nieludzkiej ziemi”.

Tym, co wydaje się rzeczywiście nowatorskie i oryginalne i dlatego zasługuje na szczególne wyróżnienie, to wizja wojny widziana oczami żołnierzy w niej uczestniczących, a szczególnie rekonstrukcja codzienności wojennej. Wojna widziana „od dołu” jest zupełnie inna niż ta postrzegana z poziomu sztabów wojskowych.

Aby nie być gołosłownym — kilka przykładów. Reakcja młodych żołnierzy na warunki bojowe była nierzadko „fizjologiczna”. Jak wspomina Eugeniusz Skrzypek: „Był tak silny atak lotniczy, że jeden z naszych żołnierzy zarył się w kację i przestał kontrolować siebie i swój organizm” (s. 177). Wojna dla tego autora była „zlepkiem wszystkiego. I romantyzmu, i strachu, i czegoś oczekiwanego, i czegoś przerażającego” (s. 176). W tym obrazie wojny doceniano przeciwnika (s. 182: „Bardzo dzielni żołnierze ci Niemcy byli”).

Wojna widziana z punktu widzenia „szarego żołnierza” w regularnej armii w wielu przypadkach oznaczała... głód! Jest to wątek występujący w tak wielu relacjach, że trudno to traktować jako przypadek. Głód zaspokajano najczęściej gotowaniem wykopanych na polach ziemniaków (s. 198, 239). Jeden ze zmobilizowanych jeszcze na ternie ZSRR pisał wprost: „Wciąż odczuwałem niedosyt, zawsze byłem głodny” (s. 239). To poczucie głodu zmieniło się na początku 1945 r. Jak pisze Leopold Barzęc, „po zajęciu Warszawy otworzyły się wrota mięsa, bo Niemcy pozostawiali majątki z krowami, świniami. Kwatermistrzowie zabijali na miejscu i do kotła” (s. 309). Jak słusznie przypuszcza Jarosława Pałka (s. 309, przyp. 303), autor miał zapewne na myśli wkroczenie wojsk na terytorium przedwojennej III Rzeszy. Skutki tego jedzenia „na zapas” były opłakane: „głodne roztrojone żołądki, to jak wojsko szło szosą, to cały szpaler zadartych płaszczy i załatwiali swoje potrzeby” (309).

Ten motyw obfitości aprowizacji z chwilą wkroczenia na ziemie poniemieckie powtarza się w wielu wywiadach. Jerzy Danilewicz wspominał: „Wkraczając na tereny poniemieckie, wchodziliśmy do wiosek, w których właściwie było wszystko. Pozostawione tak jak ludzie żyli i wyszli. Doiliśmy krowy. Pamiętam, byli tacy, którzy piekli prosiaki, takie małe. Były kury, były jajka, jednym słowem — wszystko” (s. 244). Lech Tryuk mówił: „Jak wchodziliśmy do domów niemieckich, to zupełnie jak dzień po nocy z naszymi. Bogate. Jak myśmy wchodzili, to często jeszcze się paliło pod kuchnią, coś gotowało. Niemcy, nawet w mieście, mieli komórki i w tych komórkach była masa weków z bardzo dobrym jedzeniem. Myśmy tego szukali. Z kuchni [polowej] się w ogóle nie brało, chociaż tam gotowali kaszę albo barszcz z suszonych buraków, ohydna rzecz, olejem kraszona. Nikt tego nie jadł. Myśmy byli hrabiowie, bośmy sobie wyszukiwali u Szwabów jedzenie, tak że kuchnia była wykwinтна. Prawem silniejszego się to brało” (s. 338). To prawo silniejszego oznaczało również kradzież mienia z opuszczonych domów niemieckich, co żołnierze traktowali jako oczywistość (zob. m.in. s. 325).

Wkroczenie armii na te tereny oznaczało nie tylko lepszą aprowizację, ale również poprawę warunków higienicznych (plaga wszy), do czego przyczyniły się zapasy czystej bielizny w niemieckich domach (s. 254). Ale i w trakcie walk

w okolicach Odry, a więc ewidentnie na terenach niemieckich zdarzało się, że żołnierze nie myli się przez trzy tygodnie (s. 337).

Pojawiła się też konieczność rozwiązania kwestii poddających się Niemców. Autorzy relacji przyznawali, że w warunkach wojennych zdarzały się ich rozstrzeliwania, czasami z motywacją typu: „oni mają rodzinę wymordowali” (310). Regułą było niebranie jako jeńców esesmanów i własowców (s. 317, 339).

Wreszcie warto zauważyć, że w kilku relacjach byli żołnierze LWP odnoszą się do przypadków gwałtów na Niemkach. Co ciekawe, ich stosunek do tego procederu jest zróżnicowany. Niektórzy sprawstwo tych czynów ograniczają do Rosjan (czasami podkreślając surowe traktowanie gwałcieli przez dowódców sowieckich — s. 236). Jerzy Danilewicz, pytany wprost przez badacza prowadzącego wywiad, czy zdarzały się w Wojsku Polskim też gwałty na kobietach niemieckich, odpowiedział: „Naturalnie” i opisał taki incydent po zdobyciu Kołobrzegu (s. 261). W wypowiedziach żołnierzy zdarzały się próby usprawiedliwienia tych czynów („Ja zawsze mówię, że to jest jakieś prawo wojny. Nie wiem, czy to jest dobre określenie. Każdy z nich [gwałcieli] był mężczyzną, musiał się gdzieś wyładować” (s. 236). Jednocześnie autorzy relacji czasami kreują się na obrońców Niemek przed gwałtem ze strony „rozwydrzonych Azjatów z Azji Środkowej” (s. 274).

Wreszcie warto wspomnieć, że zachęceni przez badaczy respondenci odnosili się do kwestii strachu w trakcie działań wojennych. Wskazywali na przypadki ucieczek żołnierzy oszołomionych ogniem wroga (zob. m.in. s. 307). W jednej relacji jej autor stwierdzał, że strach „się pojawia wówczas, kiedy jest wynikiem analizy myślowej. Ale kiedy nie ma czasu, to jest bardzo mało miejsca na przejawianie strachu” (s. 275).

W relacjach odnaleźć można wzmianki na temat dezercji, motywowanych czasami chęcią odwiedzenia rodziny w okolicach przemarszu czy miejsca postoju armii (s. 214–215). Po latach udział w egzekucjach złapanych dezertów jest traktowany jako smutna konieczność lub coś normalnego w wojsku (s. 330).

W publikacji zamieszczono dwa wywiady z kobietami — żołnierzami, stąd trudno na tej podstawie wyciągać jakiegokolwiek generalne wnioski na temat specyfiki służby wojskowej kobiet. Ale nawet te zawarte w nich skąpe informacje pokazują, że codzienna egzystencja nastroczała im wiele problemów. W pierwszym rzędzie chodziło o trudności zachowania intymności. Tak pisała o nich Hanna Szelewicz: „Pole ćwiczeń, żadnego krzaczka nie ma nigdzie. Ćwiczymy, a mnie się chce siusiu, przecież ja muszę się załatwić. A ja? To taki Lech i Grom, Jasiów dwóch, panowie po trzydzieści lat, dla mnie wtedy starcy. I oni z płaszczy robili domek, stawali tyłem do siebie, i ja się załatwiałam” (s. 226). „Pamiętam, jak ja pierwszy raz w wojsku okres dostałam. Normalnie to się człowiek chce przytulić, położyć, a tu nic. Ani nie mam się czymś zabezpieczyć. Nic nie ma. To później ten Lech i Grom [–] oni darli prześcieradła i mnie dawali. To wszystko leciało tak do spodni. Jak człowiek musiał śmierdzieć, jak śniegiem musiał się podmywać. O tym trzeba mówić, co myśmy przeszły. To nie to, żeśmy szły do mamusi pod pierzynę w czasie wojny. Myśmy spały w zimnej ziemiance, na froncie — w okopie” (s. 226).

Rozdział czwarty publikacji zawiera relacje dotyczące okresu powojennego. Znaleźć tu można informacje na temat powojennych losów weteranów, w większości po opuszczeniu wojska. Z punktu widzenia historyka najciekawsze uwagi, które tam znajdujemy, dotyczą oceny PRL, różnych strategii przystosowania się do powojennej rzeczywistości. W części relacji wyraźnie pobrzmiewa poczucie „niedowartościowania”. W jednym przypadku skłoniło to osobę udzielającą wywiadu do określenia siebie i żołnierzy o podobnych losach jako żołnierzy wyklętych (s. 414). Ta część relacji obfituje w liczne i zróżnicowane odniesienia do przemian politycznych po 1945 r., w tym zwłaszcza w okresie po transformacji systemowej, są tu opinie na temat polityków z Wojciechem Jaruzelskim na czele itp.

Jak więc można ocenić recenzowany tom? Z punktu widzenia historyka jest on ważny przede wszystkim dlatego, że dzięki nagromadzeniu realiów wojennych pozwala na spojrzenie na wojnę oczyma szeregowego żołnierza. Jest to tym bardziej istotne, że historiografia polska ma pod tym względem wiele do zrobienia. Dotychczas była ona zorientowana na badanie kwestii politycznych (i to raczej w okresie powojennym)² i mało interesowała się czymś co można nazwać historią społeczną wojska³.

Lektura tego tomu wywiadów stawia oczywiście pytania o ich reprezentatywność dla ogółu żołnierzy LWP w analizowanym okresie. Jest to jednak problem warty rozważenia w przyszłych badaniach. Autorzy w każdym razie postawili pierwszy krok na tym polu i to najpewniej w ostatniej chwili, zważywszy na wiek osób, z którymi rozmawiali. Przeprowadzone przez nich wywiady zarysowały siatkę zagadnień, którymi warto się zająć. Miejmy nadzieję, że za nimi pójda inni...

Dariusz Jarosz
(Warszawa)

² Zob. m.in. W. Tkaczew, *Powstanie i działalność organów informacji Wojska Polskiego w latach 1943–1948. Kontrwywiad wojskowy*, Warszawa 1994; J. Poksiński, „TUN” Tatar-Utnik-Nowicki, Warszawa 1992; idem, *Victis honos. „Spisek w wojsku”*, Warszawa 1994; idem, *Informacja Wojska Polskiego w latach 1943–1957*, „Pamięć i Sprawiedliwość. Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu” 40, 1997–1998; Z. Pałski, *Agentura informacji wojskowej w latach 1945–1956*, Warszawa 1992; „Politycznie obcy!” *Żołnierze Wojska Polskiego w zainteresowaniu komunistycznego aparatu represji i propagandy w latach 1944–1956*, red. B. Polak, P. Skubisz, Szczecin 2011; T. Kmiecik, *Sądownictwo wojskowe w Polsce Ludowej w latach 1943–1955*, „Bellona” 3, 2016, s. 99–117; K. Szwaagrzyk, *Obsada personalna Informacji Wojskowej Śląskiego Okręgu Wojskowego 1945–1956*, „Aparat Represji w Polsce Ludowej 1944–1989” 1, 2007, s. 53–100.

³ Pierwsze próby zajęcia się tą problematyką w okresie po 1945 r. — zob. D. Jarosz, G. Miernik, *Pobór, wcielenie, „pruska dyscyplina”, dezercje. Wstęp do badań nad historią społeczną służby wojskowej w stalinowskiej Polsce (1950–1955)*, „Polska 1944/45–1989. Studia i materiały” 16, 2018, s. 41–84; D. Jarosz, *Służba wojskowa w PRL jako problem badawczy historii społecznej*, w: *W garnizonie i na kwaterze... Wojskowi i cywile. Społeczne i gospodarcze relacje na ziemiach polskich na przestrzeni wieków*, red. R. Klementowski, M. Zawadka, Wrocław 2017, s. 249–270.

Anna Krakus, *No End in Sight. Polish Cinema in the Late Socialist Period*, Pittsburgh 2018, University of Pittsburgh Press, ss. 263

Książka Anny Krakus poświęcona jest polskiemu kinu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, choć w ostatniej części Autorka pisze również o tym, co wydarzyło się w tej dziedzinie po 1989 r. Praca razem z indeksami, bibliografią itd. liczy blisko 270 stron. W tekście znajdują się fotosty z omawianych filmów oraz zdjęcia plakatów filmowych. Sama zaś Autorka pracuje jako wykładowca języków i literatury słowiańskiej w Uniwersytecie Południowej Kalifornii.

Pojawienie się na zagranicznym rynku każdej nowej pozycji omawiającej dorobek polskiej kultury jest powodem do zadowolenia. Z pozoru wydawać się może, że powrót do PRL i omawianie filmów wówczas powstałych nie będzie najlepszą rekomendacją dla naszych osiągnięć. Jednak tak wcale nie jest. Krakus koncentruje się na osiągnięciach wybranych wybitnych twórców: Andrzeja Wajdy, Krzysztofa Zanussiego, Krzysztofa Kieślowskiego, Wojciecha Hasa i Tadeusza Konwickiego. Poza tym ostatnim, który reżyserią parał się niejako dodatkowo obok literatury, pozostali są twórcami o uznanej, międzynarodowej renomie. Co więcej, większość swoich najlepszych filmów nakręcili właśnie w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych: w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Nie znaczy to jednak wcale, że były to filmy mające za cel propagowanie idei komunistycznych.

Autorka stawia tezę, że analizowane przez nią filmy są wyrazem swoistego oporu twórców wobec rzeczywistości realnego socjalizmu. Oczywiście nie było wówczas możliwości bezpośredniego protestu, jakim byłoby zrealizowanie filmu jednoznacznie antykomunistycznego. Można było napisać książkę do szuflady albo nawet ją wydać w niezależnym wydawnictwie, jednym z wielu powstających od końca epoki Edwarda Gierka, ale nie było możliwe, by Wajda albo Hasa nakręcili w tajemnicy przed władzą film. Zatem, skoro chciało się pracować w Polsce, czyli w kraju „demokracji ludowej”, należało wypracować specyficzny język, który z jednej strony nie napotkał oporu cenzury (wewnętrznej, opartej na systemie kolaudacji, i zewnętrznej, czyli ze strony Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk), a z drugiej stanął się narzędziem sprzeciwu. Krakus uważa, że udało się to wymienionym wyżej reżyserom, a przynajmniej niektóre z ich dzieł są dowodem artystycznej kontestacji autorytarnego systemu.

Przedmiotem głębokiej analizy w książce stają się następujące filmy Wajdy: *Człowiek z marmuru* (1976) i *Człowiek z żelaza* (1981), Zanussiego: *Iluminacja* (1972), Hasa: *Sanatorium pod Klepsydrą* (1973), Konwickiego: *Jak daleko stąd, jak blisko* (1971), Kieślowskiego: *Amator* (1979), *Przypadek* (1981), *Bez końca* (1984), *Krótki film o zabijaniu* i *Krótki film o miłości* (oba 1988), *Podwójne życie Weroniki* (1991), *Trzy kolory — Czerwony, Biały, Niebieski* (1993–1994). Wszystkie one, zdaniem Autorki, mają wspólną cechę. Jest nią pewna niejednoznaczność zakończenia, które uznać można za otwarte. Są w pewien sposób niedopowiedziane, dają możliwość różnorodnej interpretacji. Pozostają zatem w sprzeczności z założeniami charakterystycznymi dla sztuki socjalistycznej. Ta ostatnia bowiem winna być

jednoznaczna, zamknięta, powinna tłumaczyć widzom świat zgodnie z ideologicznymi założeniami. Cofnięcie się zatem autorów filmów przed domknięciem zakończenia uznać można za formę ukrytego buntu wobec narzuconych reguł twórczych i tego, co one oznaczają. Jest to próba zachowania pewnej choćby wolności twórczej w ramach systemu, który chciał kontrolować wszystkie sfery życia i nie tolerował niedopowiedzeń. Przyjęcie zatem takich a nie innych założeń twórczych w przypadku danych reżyserów i ich dzieł uznać można za akt nie tylko o znaczeniu estetycznym, ale o zdecydowanej i świadomej decyzji politycznej.

Muszę przyznać, że generalnie zgadzam się z tą tezą. Także — powiedzmy — ze względów ogólnych, które wykraczają poza analizę wymienionych filmów. Jako osoba, która zdawała maturę w PRL i także w PRL studiowała, pamiętam, jaką rolę odgrywała wówczas kultura. Wiedza historyka potwierdza moje wspomnienia. Otóż kultura stanowiła wówczas nierzadko formę ucieczki przed socjalistyczną rzeczywistością, która nie była zbyt atrakcyjna. Rzecz jasna nie cała, nie to, co było w niej oficjalne i odgórne. Szczęśliwie jednak, po odwilży z połowy lat pięćdziesiątych wydawano u nas klasykę literacką i sporo nowości, trafiały do nas wybitne dzieła filmowe — choć nie wszystkie. Czytanie, oglądanie — także w Dyskusyjnych Klubach Filmowych — dawało możliwość ucieczki w inny, lepszy świat sztuki. Filmy, o których pisze Krakus, należą lub wywodzą się w większości z nurtu kina moralnego niepokoju. Jedynie *Jak daleko stąd, jak blisko*, *Iluminacja* i *Sanatorium pod Klepsydrą* poprzedzają ten nurt, choć wszystkie powstały po *Strukturze kryształu* (1969) Zanussiego, którą uznać można za prekursorską wobec kina moralnego niepokoju. Narodziny tego nurtu są zaś efektem próby kontestacji zastanej rzeczywistości. Dodajmy, próby artystycznie bardzo udanej i niezwykle wówczas śmiałej treściowo. Filmy te, adresowane głównie do inteligentnego odbiorcy, robiły duże wrażenie za sprawą wyraźnie kontestacyjnej wymowy, ale też dzięki walorom artystycznym.

Krakus nie omawia wprawdzie całego kina moralnego niepokoju, wybiera tylko niektóre obrazy, dodając kilka spoza nurtu i kilka późniejszych w reżyserii Kieślowskiego, które tu jednak pasują. Czytając jej książkę, warto jednak pamiętać, że wybrane przez nią filmy nie były jedynymi, które stanowiły wówczas próbę artystycznego oporu. Wydaje się, że może warto byłoby jednak napisać nieco więcej na ten temat. Krakus wprowadza termin „kino moralnego oporu” i podaje na jego temat jedynie podstawowe informacje. Zważywszy, że wszyscy wymienieni twórcy, poza Wojciechem Hasem, byli w nie uwikłani, co więcej, że to właśnie *Człowiek z marmuru* Wajdy i *Barwy ochronne* Zanussiego cały ten nurt otworzyły na ekranach kin, wydaje mi się, że omówienie go szerzej byłoby zasadne.

Naturalnie zdaję sobie sprawę, że nigdy nie da się powiedzieć i napisać wszystkiego. Być może też powyższa wątpliwość czy też zarzut dotyczący kina moralnego niepokoju wynika z nieco innego spojrzenia na przedmiot badań, co z kolei jest skutkiem reprezentowania nieco jednak odmiennych dyscyplin naukowych. Krakus jest filologiem, nie historykiem. Dla tego ostatniego szeroki

kontekst historyczny, przebadanie wszystkich dostępnych źródeł są podstawą. Filolog, literaturoznawca może wybrać tylko pewną grupę dzieł (tekstów kultury) i poddać je szczegółowej analizie. Jest to w pełni uprawnione. Oczywiście, piszę o tym w uproszczeniu, wdawanie się w zawłości metodologiczne nie jest tu konieczne. Książka Krakus jest niewątpliwie spójna, konsekwentnie napisana, a Autorka w pełni zdaje sobie sprawę z istotności polityki dla polskiej kultury w okresie PRL. Zatem moje uwagi są i będą w dalszym ciągu w większości nie tyle zarzutami, ile prezentacją innego spojrzenia, może wątpliwościami raczej niż uwagami o krytycznym charakterze.

Zanim przejdę do dalszych rozważań, chciałabym podzielić się zastrzeżeniami co do podtytułu książki: *Polish Cinema in the Late Socialist Period*. Słowo *late* oznacza późny, końcowy, a książka dotyczy lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, a więc niemal połowy istnienia Polski Ludowej. Co prawda lata osiemdziesiąte, po wprowadzeniu stanu wojennego, można uznać za okres późny czy końcowy PRL, ale trudno tak powiedzieć o dekadzie rządów Gierka. Stanowiła ona raczej jego część środkową. Wziąwszy do rąk tę książkę po raz pierwszy byłam przekonana, że Autorka pisze o okresie od 1982 r. Zastanowiło mnie tylko zdjęcie na okładce, pochodzące z *Jak daleko stąd, jak blisko* z 1971 r. Wydaje mi się zatem, że podtytuł może być mylący. Tym bardziej że w obszernym wstępie Krakus wskazuje, iż filmy wprowadzające taką a nie inną estetykę nie pojawiły się wcale na początku lat siedemdziesiątych. Za wczesny przykład interesującego ją kina podaje *Nóż w wodzie* (1962) Romana Polańskiego, wymienia też m.in. *Ostatni dzień lata* (1958) Konwickiego, *Wszystko na sprzedaż* (1968) Wajdy, *Rejs* (1970) Marka Piwowskiego. Całkowicie się z tym zgadzam, tym samym jednak Autorka przesuwa swoje wstępne rozważania nawet do drugiej połowy lat pięćdziesiątych czyli okresu poodwilżowego. Zatem filmy realizowane w estetyce „otwartego końca”, o niejednoznacznym zakończeniu powstawały przez większą część PRL, tym bardziej więc podtytuł książki wydaje się niezupełnie adekwatny, a nawet nieco mylący.

Pierwszy rozdział recenzowanej pracy, „Final Cut. Poiesis and Production History”, jak sugeruje sam tytuł, poświęcony jest problemowi montażu filmowego. Rozdział jest bardzo ciekawy, pokazuje, jak jedna drobna niekiedy zmiana w montażu może zmienić wymowę całości. Tutaj chodzi głównie o zakończenia omawianych filmów, owo ostateczne, końcowe cięcie. Okazuje się, że Wajda brał pod uwagę inne zakończenie *Człowieka z marmuru*, z kolei pomiędzy *Krótkim filmem o zabijaniu* i *Krótkim filmem o miłości* a ich serialowymi wersjami (piąty i szósty odcinek *Dekalogu*) są różnice właśnie w zakończeniu. A w życiu — tak jak w kinie — niewielka zmiana może przeobrazić wszystko, co egzemplifikuje *Przypadek Kieślowskiego*. Krakus przytacza zresztą znacznie więcej przykładów, wnikając niejako w proces twórczy artysty działającego w warunkach realnego socjalizmu, który zdaje sobie sprawę, że decydując się zakończyć film w określony sposób, dokonuje wręcz aktu politycznego. Warto tu nawiasem dodać, że alternatywne zakończenia nie są w kinie niczym nadzwyczajnym. Znano je choćby w klasycznym okresie Hollywood, kiedy to produkowano filmy z innym

końcem na rynek wewnętrzny i na rynek europejski. Także w kinematografii duńskiej przed I wojną światową, kiedy kręcono inne, zwykle złe zakończenie dla filmów przeznaczonych na rynek rosyjski. Wynikało to jednak z przyczyn religijnych.

Pod koniec rozdziału pojawia się wzmianka o *Dolinie Issy* (1982) Konwického. Sądzę, że pisząc o genezie tego obrazu, należałoby wspomnieć, iż jego powstanie wynikało z pewnej mody na Kresy Wschodnie, która była możliwa dzięki przemianom zainicjowanym przez Solidarność. Nie znaczy to, że Polacy o Kresach wcześniej nie pamiętali, jednak były one tematem „niepoprawnym politycznie”. Dopiero początek lat osiemdziesiątych stworzył możliwości wydobycia tego tematu na światło dzienne.

Z kolei rozdział drugi, „Life Keeps Ending. Immortality and Resurrection”, poświęcony jest śmierci — życiu po śmierci — zmartwychwstaniu filmowych bohaterów. Otóż filmy z otwartym zakończeniem podobnie — według Autorki — podchodzą do problemu życia po śmierci. Nie do końca wiemy, czy niektóre postaci żyją tylko we wspomnieniach swoich bliskich, w ich imaginacji, dzięki zachowanym fotografiom, czy istotnie odwiedzają żywych. W tej nieokreśloności zdaje się też być idea estetyczna niedomkniętego zakończenia. Sądzę zresztą, że można by tu zwrócić uwagę na jeszcze jeden bezpośredni aspekt sprawy. PRL była krajem oficjalnie opartym na światopoglądzie materialistycznym, w którym nie ma miejsca na transcendencję. Wprowadzenie takowej do filmu (sztuki) było więc zawsze trudne ze względów politycznych. Zatem twórcy chcący poruszyć taką tematykę musieli to robić niebezpośrednio, raczej odwołując się do filozofii, a nie teologii, wprowadzając ją w zawoalowany sposób, stosując w tym celu zabiegi estetyczne i operując symbolem i przenośnią, tak aby ująć cenzurze.

W następnym rozdziale, „«But it is Our Country». Building a Nation”, Krakus wychodzi od zestawienia odbudowy kraju, zwłaszcza Warszawy (hasło epoki: „Cały naród buduje swoją stolicę”) z próbą zbudowania przez komunistów nowego człowieka i w konsekwencji nowego społeczeństwa. To moim zdaniem uprawnione porównanie. Warszawę odbudowywano w nowym stylu, zgodnym z duchem epoki. Zresztą, warto dodać, nie tylko stolica padła ofiarą socrealistycznych koncepcji architektonicznych. Szczęśliwie uchowało się Stare Miasto, które odtworzono w historycznym stylu. Krakus przywołuje fragmenty omawianych przez nią filmów, w których ich twórcy w jakiś sposób odnoszą się do idei odbudowy, budowy nowego człowieka, architektury symbolizującej nowe — często obłędne — idee. W *Człowieku z marmuru* czy *Bez końca* Wajda i Kieślowski stawiają pytania: czy socjalistyczna Polska to jest kraj zwykłych ludzi? Czy to nasz kraj? Czy też może kraj należący do komunistycznych elit, które ludem w gruncie rzeczy gardzą? Co ciekawe, w filmach — zauważa Krakus — skrywa się odpowiedź na te pytania. Monumentalny pomnik bohatera współzawodnictwa pracy, Mateusza Birkuta, leży w gruzy, podobnie jak uległy zniszczeniu figury słynnych postaci historycznych w *Sanatorium pod Klepsydrą*. Taki też los — sugerują twórcy tych obrazów — spotka wielkie, autorytarne imperia i ich twórców.

Przedstawione w książce analizy są z pewnością inspirujące. Jednocześnie jednak film stanowi całość, nie zawsze można z niego wyciąć tylko fragment i pozbawić go kontekstu całości. Choćby w szczególnie szeroko omawianym w tym rozdziale *Człowieku z marmuru* są i inne sceny, nie tylko powalone monumenty. Takie, które zdają się mówić zupełnie co innego. Chodzi mi tu o panoramy filmowane z lotu ptaka, przedstawiające nową wielką budowę socjalizmu: Hutę Katowice. Jednym z dyrektorów jest tu stary kolega Birkuta, współwięzień, który po odwilży 1956 r. zrobił karierę. Czy zatem, zestawiając te sceny ze sobą, nie pojawia się wątpliwość co do ostatecznej wymowy filmu? Może chodzi o pochwałę aktualnych czasów, a krytykę minionego etapu? Dziś wiemy, że autorzy filmów często, zwłaszcza w latach siedemdziesiątych, wstawiali do swych dzieł ujęcia wielkich budów socjalizmu, aby uśpić cenzurę tak wewnętrzną, jak i zewnętrzną. Wiemy też, że niekiedy prawda była ukryta właśnie w pojedynczych ujęciach filmu. Warto byłoby chyba o tym napisać i wyjaśnić tego typu wątpliwości, które mogą pojawić się u czytelnika książki.

Miałabym też pewne obiekcje względem rozważań o socjalizmie — patriotyzmie — nacjonalizmie w PRL. Są to kwestie wielce skomplikowane, wymagające opisu różnych frakcji w PZPR, zmian zachodzących w tym zakresie w ciągu kolejnych okresów, postaw społeczeństwa (tzw. zwykłych ludzi), a także Kościoła katolickiego. Wydaje się, że Krakus nieco te sprawy uprościła.

Jeżeli idzie o ostatni, czwarty rozdział, „It’s about Time. Plots abort Aimless Movement”, to nie jestem pewna, czy analizując filmy Zanussiego *Strukturę kryształu* i *Iluminację* można obyć się bez odniesień do *sacrum* i transcendencji. Wprawdzie pojawia się wzmianka o św. Augustynie, jednak to chyba zbyt mało, zwłaszcza zważywszy na osobiste zainteresowania i zaangażowania reżysera.

Ciekawe są natomiast uwagi Autorki na temat kina polskiego w końcu lat osiemdziesiątych i po upadku systemu komunistycznego czyli po roku 1989. Zgadzam się z tym, co pisze: że nie widać jednoznacznego „końca”, że nie pojawiło się całkiem nowe kino. Co prawda są nowe tematy związane z problemem transformacji ustrojowej — Autorka jako przykład szczególnie wymienia tu, słusznie zresztą, *Psy* (1992) Władysława Pasikowskiego — jednak wiele filmów zdaje się kontynuować stare wątki, wykorzystując wcześniejsze rozwiązania formalne. Zgadzam się też z tezą, że w polskim kinie brak nurtu nostalgicznego, wspominającego PRL z sympatią. A z takim mamy do czynienia w kinie rosyjskim i niemieckim. Warto by się zastanowić, jakie są tego przyczyny.

Na koniec warto podkreślić, że książka Anny Krakus jest z pewnością pozycją ważną, która nie tylko zapozna zachodniego odbiorcę z dorobkiem polskiego kina okresu PRL, lecz uczyni to także w sposób bardzo kompetentny i głęboki. Uzmysłowi, jak bardzo było ono zależne od kontekstu politycznego, w jakim przyszło mu się rozwijać. A przede wszystkim, mimo że był to kontekst polityczny autorytarnego państwa, kino polskie umiało się zdobyć na protest wobec niego.

Dorota Skotarczak
(Poznań)